

TRYBUNA

KRAKÓW, 15 LISTOPADA 1906. NR. 2.

TRYBUNA

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIACA

TREŚĆ:

Res: Wybory do Dumy.

Marya Markowska: Poległym.

Ignacy Daszyński: Interwencya.

Hubert Nowina: Dzień bez chęci.

Z. Bronisławski: Koncentracya sił rewolucyjnych.

L. Płochocki: Bund.

Maurycy Zych: Sen o szpadzie.

Dr. Wł. Gumpłowicz: Wybór pism Luśni.

F. Grzybowski: Ministerjum Clemenceau.

A. N-ski: Polityka stronnictwa N. D.

Petersburszczanin: Z życia rosyjskiego.

Fejleton zbiorowy: Echa. Sprawozdania.

Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Retoryka 12.

Czas. 3690/1906/2.

K. 500/54/1491.

Res.

Wybory do Dumy.

Będziemy tedy mieli — jeżeli jakaś siła wyższa nie stanie na przeszkodzie — drugą seryę wyborów do Dumy i samą Dumę w drugim wydaniu. Bułyginowską Dumę rewolucya wyrzuciła na śmietnik. Duma Witte-Durnowowska po niedługim gadatliwym żywocie została usunięta przez rząd jednym kopnięciem nogą. Zbliża się okres Stołypinowskich wyborów i Stołypinowskiej Dumy.

Pierwsze wybory dały imponujące zwycięstwo opozycji liberalnej i radykalnej, co stało się też przyczyną śmierci Dumy. Rząd bowiem nie na to powołuje do życia ciało przedstawicielskie, aby ono miało jakąkolwiek moc i władzę, ale na to, żeby służyło za „listek figowy absolutyzmu“. „Rozwiązało się pierwszą Dumę, będzie można rozwiązać i drugą“ — spokojnie oświadczył „konstytucyjny“ premier despotycznej anarchii rosyjskiej. Tak będzie, jeżeli Duma okaże się chociażby tak połowicznie i niezdecydowanie radykalną, jak jej pierwsze, wycofane z obiegu, wydanie. Najwyraźniejsze bowiem piętno Dumy — jej faktyczna bezsilność — nie tylko nie znikło, nie zatarło się, ale owszem jeszcze się jaskrawiej zaznacza na tle „wojenno-polowego“ nierządu Rosyi. Jeżeli niegdyś „kadeci“ z patosem i pełni dobrego o sobie mniemania twierdzili, że rząd „nie ośmieli się“ rozpędzić Dumy, to dziś nikt już chyba nie żywi takiego złudzenia. Owszem, rozpędzi według wszelkich reguł konstytucyjno-„polowych“ — i kadeci jeszcze raz będą pisali odezwy w Wyborgu i odwoływali je w Helsingforsie, i narodowi demokraci jeszcze raz poskarżą się na „karetki“, jednocześnie mrugając kokieteryjnie w stronę ławy ministeryalnej, a potem, jak grzeczne, dobrze wychowane dzieci szlacheckie, potulnie wrócą do ognisk domowych, i socyalni demokraci jeszcze raz będą wertowali Marksa i Engelsa, szukając wskazań, czy i jak należy popierać Dumę...

Rząd tedy może rozpędzić Dumę i rozpędzi ją, jeżeli ona będzie chciała być istotnym parlamentem i wyrugować; absolutyzm. Ale nie ręczymy, że historia się powtórzy. Z przyszłej gry między przedstawicielstwem „narodowym“ a rządem może łącznie wyniknąć — kompromis, przy którym carat zachowa pełnię władzy, a Duma zdobędzie konstytucyjne pozory i nędzne skrawki praw.

Jest wiele oznak, które podają w wątpliwość tryumf żywiołów szczerze opozycyjnych przy nowych wyborach. Czarna „secina“, której stronnictwo Guczkowa jest tylko odmianą, zorganizowała się i cieszy

się poparciem zarówno rządu jawnego, jak i tajnego — kamarylli wraz z Departamentem policyi. Wśród szlachty coraz większej przewagi nabierają żywioły wsteczne, jak o tem świadczą wybory do ziemstw i przebieg zgromadzeń szlacheckich. Żywioły handlowo-przemysłowe, które nigdy nie grzeszyły zbytkiem opozycyi, obecnie coraz raźniej idą na przynętę rządową. Kadeci, to zbiorowisko różnorodnych żywiołów, których cementem jest inteligencya zawodowa, najwyraźniej czują się zmęczeni bezwzględną opozycją i oszołomieni są dżyngishańskimi tryumfami caratu. Co najważniejsza, rząd w okresie „konstytucyjnym“ niczego nie zapomniał, ale wiele się nauczył, mianowicie posiadał sztukę „robienia“ wyborów. Zakaz urzędnikom należenia do opozycyjnych stronnictw politycznych, „wycofanie z obiegu“ posłów, którzy podpisali odezwę wyborską — to tylko „niewinny“ początek. Ważniejszym, wprost ogromnie doniosłym jest „wyjaśnienie“ senatu, które faktycznie pozbawia robotników fabrycznych w najbardziej przemysłowych guberniach wszelkiego wpływu na wybory, na wsi zaś usuwa od urny najinteligentniejsze, najpostępowsze jednostki ze stanu włościańskiego. „Wyjaśnienie“ to osiwiących w łotrostwach i matactwach prostytutek senackich „wyjaśnia“ przedewszystkiem jedno: że rząd nie cofnie się przed żadnem bezprawiem, ażeby sfałszować wybory i pozbawić wpływu żywioły radykalne, tem bardziej zaś rewolucyjne. Zapewne na tem jednym „wyjaśnieniu“ się nie skończy i rząd postara się rozwinąć cały swój aparat wyborczy przeciwko opozycyi. Wobec tego bardzo jest prawdopodobnem, że Duma będzie pod względem „radykalizmu“ znacznie ustępowała swojej poprzedniczce i będzie się mocno skłaniała do zgniłego kompromisu z absolutyzmem. Jeżeli zaś, mimo wszystko, z wyborów wyjdzie Duma szczerze opozycyjna, to to żywotności jej nie przysporzy. Fatalnem złudzeniem jest sądzić, że przy dzisiejszym ustroju politycznym Rosyi wybory mogą zmienić stosunki władzy i panowania. Stosunki te *uprzednio* musiałyby uleść zmianie, aby ciało przedstawicielskie mogło budować nie na piasku, lecz na trwałym fundamencie i nie odgrywało niewdzięcznej roli „gadalni“ lub też brzydkiej roli „listka figowego absolutyzmu“.

Cóż wobec tego wszystkiego mają czynić stronnictwa „skrajne“ — że użyjemy tego ulubionego wyrażenia naszych mydłków dziennikarskich?

Ironia losu chce, że niektóre z tych organizacyj — zwłaszcza socyalna demokracja rosyjska — zrywają z taktyką bojkotowania Dumy w chwili najmniej sprzyjającej dla ich walki wyborczej. Podczas pierwszych wyborów carat wydał ustawy karne przeciwko głosicielom bojkotu. Obecnie na zaniechanie bojkotu rząd odpowiedział znanem nam już

„wyjaśnieniem“ i niewątpliwie nie poskąpi dalszych odpowiedzi. W takich warunkach akcja wyborcza staje się wysoce niewdzięcznym i bezpłodnym zadaniem, dusząc się w karykaturalnie ciasnych ramach „kuryj fabrycznych“ i brnąc w kompromisach wszelkiego gatunku. Wprawdzie socjalna demokracja orzekła była na ostatnim swym zjeździe, że chce wyborów, ale nie chce kompromisów. Wstydlivość ta jednak z góry wykluczałaby wszelkie powodzenie przy wyborach, ponieważ system wyborczy do Dumy w wyjątkowych tylko wypadkach pozwala na przeprowadzenie samodzielne kandydatur robotniczych. Po „wyjaśnieniu“ zaś senatu o takiej samodzielności mowy być nie może, przedstawicielstwo socjalistyczne może być jedynie wynikiem nie już kompromisu, lecz wprost łaskawej względności ze strony lewicy opozycyjnej. Co z tym fantem pocznie stronnictwo robotnicze, tak skądinąd zaciekle broniące zasady klasowości, jakim jest socjalna demokracja rosyjska, — nie wiemy. To pewna, że fałszywa jej pozycja, wynikająca z zaplątania się w sieci „dumskie“, nie stanie się przez to lepszą i jaśniejszą.

Apetyty wyborcze żywiołów socjalistycznych rosyjskich są psychologicznie zrozumiałe. Przy poprzednich wyborach opozycja odniosła tryumf, stosunkowo nieliczne koła zastosowały się do taktyki bojkotowej — socjaliści więc zaczęli się obawiać, że bojkot usunie ich w cień i że opozycja burżuazyjna zostanie wyłączną panią położenia. Ale, powodując się tym nastrojem, socjaliści rosyjscy zapomnieli, że tu nie o opozycję chodzi, ale o *rewolucję*, że jeżeli Duma może być terenem do opozycji mniej lub więcej radykalnej, to zgoła nie może być terenem do rewolucyjnego przetworzenia stosunków politycznych. Nic tu nie pomogą frazesy o tem, że Duma jest tylko „epizodem“, etapem na drodze do Konstytuanty. Rzeczywistość zadała kłam tym wszystkim dźwięcznym, ale pustym ogólnikom, którymi niektórzy starają się zagłuszyć wyrzuty rewolucyjnego sumienia. Ani Duma, ani specjalnie „trudowicy“ i socjalni demokraci w Dumie nie zrobili nic zgoła, aby z Dumy uczynić ciało rewolucyjne. „Trudowicy“ i socjalni demokraci przewyższali kadetów jedynie radykalizmem słów i poglądów, ale *praktycznie* stali na jednej z nimi platformie.

Ach, naturalnie, wiemy o tem dobrze i nie wąpimy wcale, że Duma miała wielkie znaczenie dla politycznego wykształcenia i „zaagitowania“ szerokich mas społeczeństwa rosyjskiego. Ale czem został okupiony ten rezultat? Kadeci sami w swoim czasie przyznali się, że tylko rozpisanie wyborów i udział w akcji wyborczej żywiołów opozycyjnych umożliwiły rządowi zaciągnięcie pożyczki. Nawiasowo mówiąc, obecnie znów jest na porządku dziennym kwestya pożyczki, któ-

rej to kwestyi widocznie sądzono towarzyszyć, jak cień każdej Dumie. Czyż obecnie nie tylko już kadeci, lecz i socjaliści udziałem swym w wyborach, pokojową i legalną akcją wyborczą, mają gwarantować pożyczkę rosyjską?! Ale wybory do pierwszej Dumy nie tylko umożliwiły zaciągnięcie pożyczki, lecz i powstrzymały falę ruchu chłopskiego, kanalizując ją przez czas dłuższy w spokojnem łożysku wiary w Dumę. Co gorsza, Duma do pewnego stopnia oddziałała tak samo na proletaryat rosyjski. Dość znaczna część robotników wzięła udział w wyborach, później, już po wyborach, coraz częściej zaczęły rozlegać się głosy, że taktyka bojkotowa była błędem, zaczęto przystosowywać taktykę walki do działalności Dumy. A kiedy Dumę rozpędzono, to okazało się, że w nadziejach na Dumę zatonał animusz bojowy, proletaryat poczuł się jakgdyby osierocony, ale zarazem stąpiło się jego ostrze bojowe.

Trzeba to sobie wyraźnie powiedzieć: wybory do Dumy z udziałem stronnictwa socjalistycznego nie mogą być narzędziem walki rewolucyjnej, przeciwnie — mogą ją tylko osłabić, przyspieszyć kres rewolucyi, ale kresem tym nie byłoby zwycięstwo, lecz utrwalenie się pół-absolutyzmu, gorszego, niż pruski.

To wszystko, co da się powiedzieć przeciwko udziałowi w wyborach, w daleko wyższym jeszcze stopniu dotyczy Polski. Gdyby nawet zaniechanie przez socjalistów bojkotu w Rosyi było polityką trafną, to to wcale jeszcze nie znaczyłoby, że i my winniśmy ją naśladować. Polska nie jest Rosyą, i socjalizm polski w stosunku do Dumy musi mieć własną swą politykę, bez względu na to, że może ona się różnić od polityki większości towarzyszków rosyjskich.

Zacznijmy od tego, że walka wyborcza u nas ma zgoła odmienny charakter w porównaniu z Rosyą. W Rosyi hasłem walki jest: z rządem albo przeciwko rządowi! O ile chodzi o akcję wyborczą, właściwie cała lewica stanowi jakby jeden „bloc“, w którym odznaczają się różne stopnie radykalizmu politycznego i społecznego, ale przeważa poczucie jedności przeciw rządowej. Czynniki klasowy, walka klasowa odgrywa tu stosunkowo nieznaczną rolę. Najważniejsza dla Rosyi kwestya społeczna — reforma włościańska — już się mieści w swem hasle: z rządem albo przeciwko rządowi! Prawica bowiem, wroga reformie włościańskiej, idzie ręką w rękę z rządem lub jest bardzo do rządu zbliżona. U nas inaczej. Burżuazyjno - radykalne żywioły są, jak dotychczas, słabe, natomiast nasza rodzima „Kontrewolucya“ nie jest, przynajmniej jeszcze nie jest, stronnictwem rządowym, a jej cechą najwybitniejszą stanowi nie popieranie rządu, lecz konserwatyzm społeczny. Większość wyborców, oddając głos na narodowych demokratów,

jest szczerze i naiwnie przekonana, że w ten sposób głośuje *przeciwko* rządowi. W akcji wyborczej u nas czynnik walki społecznej odgrywać musi bodaj najważniejszą rolę. Gdyby stronnictwo socjalistyczne brało udział w akcji wyborczej, to znaczenie tego czynnika dla wyborów jeszcze bardziejby wzrosło. Ale podczas gdy stronnictwo konserwatywnego „Ładu i porządku“ znajduje się w warunkach uprzywilejowanych, to proletaryat musiałby toczyć walkę wyborczą w warunkach najnieprzyjajniejszych, wprost zabójczych. Przy pierwszych wyborach do Dumy, kadeci wprost popierali w wielu wypadkach wybór socjalistów i „trudowików“, wielu zaś posłów włościańskich dopiero w Dumie zorientowało się i nabrało określonych przekonań politycznych. U nas wybór „bezpartyjnych“ lub socjalistów „zamaskowanych“ jest niemożliwy, żywiły zaś t. zw. postępowe same przedewszystkiem potrzebowałyby pomocy przy wyborach. A więc stronnictwo socjalistyczne, biorąc udział w walce wyborczej, przy obecnym systemie wyborczym i obecnych „wojenno - polowych“ stosunkach politycznych, nie miałoby nawet tych szans co w Rosyi, gdzie stosunki społeczne są mniej zróżniczkowane.

I poco to wszystko? Agitacja wyborcza, tak cenna i doniosła w normalnych warunkach życia politycznego, w naszych warunkach może być tylko karykaturą. Ale dla takiej karykatury zabiegów wyborczych w celu dostania się do karykaturalnej Dumy należałoby poświęcić i zawiesić na kołku oręż *walki rewolucyjnej*. Należałoby wyrzec się taktyki bojowej, a tem samem i celów rewolucyjnych. A tymczasem właśnie u nas, w wyższym jeszcze stopniu, niż w Rosyi, tylko w taktyce rewolucyjnej możemy pokładać nadzieję, nigdy zaś w pokojowym przebiegu wypadków.

Duma petersburska nietylko dlatego zasługuje u nas na bojkotowanie, że jest karykaturą ciała prawodawczego, ale i dlatego, że jest instytucją obcą. Jeżeli Duma jest bezsilna wobec rządu, to tem bardziej jest bezsilna w stosunku do naszych specjalnych żądań i zadań. Kłamię ten i oszukuje społeczeństwo, kto — jak narodowa demokracja — przypisuje wyborom do Dumy jakąś misję narodową. Wprost przeciwnie! Im szerszy jest u nas bojkot Dumy, tem lepiej dla sprawy naszej odrębności prawno-państwowej, tem dobitniej dajemy świadectwo, że nie wystarczają nam i zaspokoić naszych potrzeb nie mogą instytucje rosyjskie. Zapewnienia narodowej demokracji o zdobywaniu autonomii politycznej w Dumie są sypaniem piasku w oczy. W rzeczywistości narodowa demokracja z całą świadomością dąży przez wybory dumskie do przeciwdziałania rewolucji i do targów o różne ustępstwa „narodowe“. Jest to polityka narodowych szachrajów, którzy

przy ogniu dumskim chcą ugotować smaczną pieczeń dla konserwatyzmu społecznego, ale nie rzetelnie narodowa polityka dążenia do jak-największej odrębności prawno-państwowej na podstawie demokratycznej.

Jeżeli u nas wybory do Dumy znalazły zwolenników wśród socjalistów, to to daje się objaśnić jedynie wpływem Rosyi, ślepem i bezmyślnem naśladowaniem taktyki rosyjskiej. Nasza „socyaldemokracja“ tudzież „Bund“ postanowiły wziąć udział w wyborach. Od partyj tych, które wcieliły się do socjalno-demokratycznej partyi Rosyi i z zasady obojętne są na specjalne warunki i własne potrzeby polityczne proletaryatu naszego, nie można oczywiście wymagać rozumnej taktyki! Szczególnie „socyaldemokracja“, w imię „solidarności“ z proletaryatem rosyjskim, zawsze chętnie będzie się przyczyniała do rozdwojenia proletaryatu polskiego i do osłabienia jego sprawności bojowej. Niepożyczalność tej partyi, która poprzednie wybory zwalczała w sposób niezmiernie krzykliwy a zarazem niesłuchanie dziecienny, obecnie znalazła sobie ujście w pokojowej, umiarkowanej, grzecznej taktyce politycznej.

Co do nas, wierzymy, że proletaryat polski nie da się sprowadzić z drogi rewolucyjnej. Najlepszą naszą agitacją wyborczą będzie — przeciwstawienie w Dumie demokratycznej Konstytuanty warszawskiej. Nie powinniśmy, nie możemy budzić w klasie pracującej złudnych nadziei na Dumę i na półśrodkową, pokojową taktykę. Zawczasie jeszcze na urny wyborcze. Trzeba sobie poprzednio wywalczyć warunki, przy których można iść do urny w dumnym poczuciu, iż się jest wolnym obywatelem wolnego kraju.

Marya Markowska.

Poległym.

Nie płaczę waszych zgonów ni męczarni!...

Gorzał wam w piersiach czynu ogień młody
 I szliście, jako na weselne gody,
 Olbrzymią pieśnią skrzydlaci, ofiarni,
 Umiłowaniem nadludzkiem płonący,
 Potężni wiarą, która cuda czyni,
 Budowniczowie przyszłości świątyni,
 Z mroków ku słońcu radośnie idący.

Nie płaczę waszych zgonów ni męczarni!

Falą byliście, co tarany miota,
 Biję w spiżowe niedostępne wrota —
 I od kurzawy boju jeszcze czarni,
 Jeszcze z płomieniem niezagaśłym w oku
 Przeszliście owe progi tajemnicze,
 Z za których śmierci pogląda oblicze...
 A nikt nie zadrżał, nikt nie cofnął kroku...

Waszych męczarni i zgonów nie płaczę!

Ani boleści przedśmiertnej godziny,
 Gdy z mgieł ostatni świt wypełza siny,
 A w sercu nagłe wybuchną rozpaczę
 I przerażenie samotnej tęsknoty...

.
 Żandarmski szynel i bagnetów groty...
 Nikt...

.
 Łez wam nie dam!...

...niechaj słaby płaczę,
 Łzę niedołęzną krzyk sumienia głuszy
 I trupom waszym opłaca haracze
 Trwożną żałobą małej nędznej duszy...
 Ja nie mam łez!

Wiem: kiedy giniecie,
 Pierś już dający pod kul wrażeń grad,
 Jeszcze straszliwą pieśnią n o w y ł a d
 Czycie i zgon twój, stary, podły świecie!

Nie, nie mam łez!
 Ból szarpiący, dziki...
 Wichura buntu... gniewu rozpętanie...
 Przeczże nie patrzy świat na to konanie!
 Przeczże w powszednią ludzkich bagnisk wrzawę
 Gromem nie biją wasze zgony krwawe!
 Przecz ich nie budzi pieśń — piorun skrzydlaty,
 Że krew najlepszych ciągle leją katy!...

.

Ból szarpiący, dziki,
 Iżście poprzez trumienny mur celi,
 Poprzez mundurów niewolnicze szyki,
 Naszych przysięgłych oczu nie widzieli,
 Naszych ócz zwartych, podniesionych dłoni,
 W straszliwym, niemem wołaniu: Jak oni!

 Waszych męczarni i zgonów nie płaczę!

Ignacy Daszyński.

Interwencya.

W obozie socjalistycznym istnieje od kilkunastu lat milcząco uznawana praktyka nieinteresowania się i nieangażowania w politykę zagraniczną. Dopiero Jan Jaurès przełamał śmiało przed rokiem przeszło tę obojętność niemal oficjalną partyj proletaryackich i z całą potęgą swego płomiennego temperamentu wmięszał się dość brutalnie w funkcyę warsztatów dyplomatycznych, gdzie delikatne palce dyplomatów przędły w ciszy niekontrolowanej długie nici intryg i »akcyi«, mających potem ewentualnie skończyć się — w morzu krwi ludzkiej, przelanej na poboju-wiskach.

A jednak jest jedna dziedzina polityki »zagranicznej«, interesująca rewolucyę socyalną, a raczej rewolucyonistów socyalistów, dotycząca jakby bezpośrednio losów i przebiegu samej rewolucyi i domagająca się gwałtownie wyjaśnienia. Jest to rzucone niedawno w świat hasło »interwencyi Europy« w caracie, na wypadek, gdyby państwowość rosyjska ogłosiła finansowe, czy polityczne bankructwo i przeszła w stan ostrej likwidacyi.

Charakter tej »interwencyi« pozostał dotąd nieustalony. Jedni przedstawiają ją sobie, jako pomoc dla rewolucyi, oczywiście pośrednią, dokonaną przez faktyczny rozbiór państwa rosyjskiego; drudzy widzą już pułki niemieckie i austryackie, wkraczające do Polski, Rusi i Litwy, do dawnych ziem Rzeczypospolitej, ażeby »uspokoić« zbuntowaną ludność, zająć kraj na rok, dwa i potem — oddać go pod władzę cara, jak dziecko, już grzeczne i wytresowane...

A ponieważ szlachetczyzna polska od wieków lubowała się w podobnych kombinacyach międzypaństwowych — wszak każdy szlachcic wybierał króla i przez to decydował pośrednio o polityce zagranicznej — ponieważ chętnie w Polsce słuchano rozmów o zagranicznych potentatach, wrogach, czy alijantach, zaczynając od »Sultana Jegomości«, a kończąc

na »Wielkim Cesarzu« i jego epigonach, więc i teraz dziwnych dziwów naczytać się można było u nas o tej bliskiej »interwencji«, o szatańskich zamiarach Wilhelma II. i kombinacjach, gdzie w grę wchodził dwór wiedeński, a za nim cały Almanach gotajski.

Dlatego warto nieco bliżej przyjrzeć się przedewszystkiem warunkom i możliwościom owej interwencji.

Państwo tak wielkie, jak Rosya dzisiejsza, nadto tak bardzo narodowo mięszane, nie mogło być właściwie nigdy tworem trwałym. Trwałość faktyczną zawdzięczało ono zupełnej nieruchomości swego chłopstwa, t. j. 90% narodu i brakowi jakichkolwiek silnych sąsiadów z trzech stron: północy, południa i wschodu. Zachodnia zaś jego granica, przytykająca do Niemiec i Austrii była zabezpieczoną tak długo, jak długo oba te państwa nie przeszły okresu swego formowania się w ustroju kapitalistycznym, t. j. dopóki kapitalizm nie wywołał i nie przeprowadził w nich koniecznych procesów politycznych i społecznych, unifikując łamiąc szranki wewnętrzne i wytwarzając ekspansję handlowo-przemysłową na zewnątrz. W Niemczech proces ten posunął się dalej, niż w Austrii, państwowość też niemiecka bardziej dziś gotowa do owej »interwencji« w Rosyi, niż państwowość w Austrii.

Natomiast inne, *par excellence* »państwowotwórcze« czynniki, dające i najpotężniejszemu działaniu kapitalizmu jego ramy i wcielające dopiero kapitalizm w życie rzeczywiste, t. j. czynniki narodowościowe sprawę tej możliwości interwencji komplikują i przedstawiają inaczej.

Niemcy, które dążyły do narodowojednolitego państwa, cel swój w ogromnej mierze już osiągnęły. Odłamy obcych narodów jak Francuzi w Alzacy i Lotaryngii, Duńczycy w Szlezewiku, i Polacy w Poznańskim czy na Ślązku, a raczej ich terytorya są Niemcom potrzebne ze względów militarnych lub handlowych, albo wprost dostały się nowoczesnym Niemcom jako łup zdobyczny na upadającej Polsce szlacheckiej. Powiększenie u wschodniej ściany żywiołu polskiego wprowadzi do państwa nową »kwestję«, nowy czynnik, negujący to państwo i przysparzający mu kłopotów raczej, niż potęgi. Kilka nawet milionów polskich, dodanych do żyjących już dzisiaj w Niemczech, stałoby się siłą, która ze wzrostem ilościowym, całkiem inaczej i jakościowo przedstawiałby się mogła...

Nadto liczyć się dziś trzeba z notorycznem odosobnieniem Niemiec w polityce światowej, odosobnieniem, które zapowiada się na dość długi okres czasu, dopóki nie przyjdzie do starcia się z rywalką Anglią, lub do jakiegoś innego wyrównania tego antagonizmu, trzymającego Niemcy dzisiaj na uwięzi.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w Austrii. Państwo to

liczy zaledwie 33% Niemców, a około 60% Słowian. Musi ono zatem być przygotowanym na to, że słowiańska potęga od wschodu wpłynąć może decydująco na jego losy, ba, na jego egzystencję! »Słowiańskość« jest to wprawdzie czynnik, nie wprost »państwowotwórczy«, ale przy słabym rozwoju politycznym Rusinów, Słowaków, Serbów i Kroatów może »słowiańska« potęga wschodnia wywierać ogromny wpływ na Austryę, wpływ przynajmniej niszczący... Austrii interes życiowy kazałby dążyć do osłabienia Rosyi, lub przynajmniej do cofnięcia jej granic, czy wpływów dalej nieco na wschód. Urzeczywistnienie tego dążenia byłoby najłatwiejszem dzisiaj, w czasie zupełnego osłabienia Rosyi carskiej, pobitej, zdemoralizowanej, zadłużonej, rozdartej wewnątrz.

Ale sprawa nie jest bynajmniej tak prostą i to z dwóch powodów. Z powodu wewnętrznego układu Austrii i z powodu stanowiska zajętego przez nią na Bałkanie. Gdyby Austria miała stać się jeszcze bardziej słowiańską, przez przyłączenie polskich i rusińskich nowych prowincyj, wówczas Niemcy austriaccy musieliby żądać dla siebie albo pewnych, daleko idących gwarancyj wpływu na to państwo, w którym oni stanowiliby już tylko czwartą lub piątą część zaledwie, albo Austria przestałaby być państwem niemieckiem zupełnie i przetworzyłaby się musiała w jakieś nowe zupełnie państwo, któreby jednak nie mogło mieć charakteru ani czeskiego, ani polskiego... Wiadomo bowiem, że w Austrii jedyną mową »wszechsłowiańską« jest dziś język niemiecki!... Pozostałoby jeszcze jedno wyjście: stworzenie państwa pośredniczącego, np. Polski pod panowaniem jakiego arcyksięcia austriackiego, lub innej podobnej osobistości, na których brak w Europie narzekać nie można, dopóki istnieje rodzina Koburgów...

Z tego wszystkiego wyłania się kontur zagranicznej polityki Austrii, ale zupełnie w innym kierunku, a mianowicie — na Bałkanie. Tutaj Austria ma wysuniętą placówkę w Bośni i Hercegowinie, tutaj panuje może jeszcze większy, niż w Rosyi rozgardyasz macedoński, tutaj uśmiecha się port Saloniki, drugie obok Tryestu ujście handlowe na Morze Śródziemne i to nie zamknięte tak, jak odnoga adryatycka. Austria może więc pośrednio niejako wyzyskać rozkład Rosyi, przez załatwienie się bez niej na Bałkanie. I wszystko wskazuje, że w tym to kierunku Austria napiąć zechce swoje siły.

A sił tych potrzebować będzie znacznie więcej, niżby sam Bałkan tego wymagał, bo obok, po drugim brzegu Adryatyku sąsiad włoski gotowi się do wzięcia udziału w zdobyczy. Porty albańskie i kraj po z nimi leżący, warte są dla Włoch więcej, niż dla kogokolwiek na świecie.

Równocześnie rzuca już cień na wypadki bieżące polityka przyszłego cesarza Austrii, dzisiejszego następcy tronu; polityka klerykalna, legity-

mistyczna, antywęgierska. Dla takiej polityki sojusz z caratem, aby w zamian za pozwolenie na wyprawę bałkańską dać caratowi parę lat spokoju i uspić jego obawy w Polsce i na Rusi, taki sojusz nie byłby niczem nadzwyczajnem. A taki sojusz wyklucza »interwencyę« na kilka lat conajmniej. Ba, sojusz taki byłby przy podobnej polityce nawet już wtedy pożądanym, gdyby chodziło o rozprawienie się wewnątrz mocarstwa z samymi Madyarami, aby rozbić dualizm dzisiejszy i powrócić do dawnych marzeń domu Habsburgów, dawnych, a jednak ciągle niezapomnianych...

Wszystkie te kombinacye są dzisiaj w Austrii »aktualniejsze«, niż jakakolwiek jej »interwencya« na terenie caratu. Oczywiście, że wszystkie mogą uleść zmianie za kilka lat, ewentualnie wbrew woli Austrii.

Z tych rozważań okazuje się, że dla caratu nie istnieje bezpośrednio, bliskie niebezpieczeństwo interwencji i że rewolucya również nie może jej brać w rachubę, jako czynnika, dającego się w jakikolwiek sposób dzisiaj obliczyć, czy zużytkować. Dlatego należy z większą, niż dotąd obojętnością i zimną krwią traktować dziennikarskie prowokacye, denuncjujące rewolucyę o działanie *pour le roi de Prusse*. Ani Niemcy, ani Austrya nie wmięszają się w dzisiejszą fazę likwidacyi caratu czynnie i militarnie.

Dotychczas mieliśmy ciągle na oku interwencyę bezpośrednio lub pośrednio zaborczą wobec caratu. O interwencji »policyjnej«, niejako o »pacyfikacyi« zbuntowanych Polaków, Litwinów lub Rusinów, o jej warunkach, możliwościach i następstwach pomówimy przy innej sposobności.

Hubert Nowina.

Dzień bez chęci.

W rosyjskich więzieniach z górą 300,000 więźniów; z tego zapewne i conajmniej 60,000 w Królestwie; 18,500 więźniów w podziemiach i pawilonach cytadeli warszawskiej; w przeciągu października na szerokiej przestrzeni państwa kilkaset wyroków śmierci, skąd na same Królestwo około 70-u; w cyrkułach, w więzieniach, w oddziałach „ochrannych“ i śledczych tysiące ludzi głodnych i obdartych; na polach, bez domu, tyśiące „bandytów“, uciekających bez chleba; wszędzie tropienie, śledztwa, rewizye, areszty, całe szeregi branych na ulicy, bez wyboru; na mieście roje szpiegów, w niektóre dni całe dzielnice ubrane charakterystycznymi postaciami ludzi bez pracy, acz z określonym zajęciem; wreszcie, na każde zawołanie niezmierne mnóstwo patroli: żołnierze, strzelający dla rozgrzania się lub rozpędzenia nudy, żołnierze konwojujący wszędzie aresztowa-

nych, podejrzanych ; żołnierze, w tylu wypadkach (oprócz jednego w Łodzi!) rozstrzeliwający na skinienie, bez pardonu, tylu skazańców!

A poza tym, nienajjaśniejszym obrazem, Rosya, jak ciemna, nierozstrzygnięta zagadka, jak olbrzymia tajemnicza siła, tocząca się — niewiadomo gdzie, dziś nawet niewiadomo jak. O ruchu w Rosyi, o politycznym położeniu rosyjskiem jeden tylko pewnik istnieje: iż nic pewnego tam niema, iż nic obliczyć nie sposób. W połowie z górą gubernii głód, 85,000 wagonów — w tem 65,000 wagonów zboża — t. zw. zaległości kolejowych, zatrzymanych na linii, nieruchomości; 65,000 wagonów zboża, wysyłanego za granicę, po złoto dla zrównoważenia bilansu, dla utrzymania waluty — i głód w połowie gubernij, jądło chłopskie z żółdźdi i kory, tyfus i masowa śmierć z głodu. I tryumfalny pochód reakcyi drogą sądów polowych, rozgwar czarnych secin, grożących rządowi na wypadek odstępstwa — r e w o l u c y ą r e a k c y i — i renta, której kurs się podwyższył z 68-u do 78-u — w przeciągu jednego miesiąca!

Ciężkie nad wyraz — trzeba to powiedzieć bez ogródek — położenie gospodarcze Królestwa. Pozostawmy na uboczu dobrze płatne i wygodnie rozumowane wywody (patrz Biblioteka Warszawska!) o »kulturze«, której grozi zagłada; nie o kulturę wcale tutaj chodzi, lecz o położenie gospodarstwa krajowego i robotników pozbawionych pracy. Nie strejki stworzyły to położenie: zostawmy wstecznikom naszej myśli politycznej ten łatwo odwracany dylemat: stosunek strejków do ruchu w kraju, do biedy w kraju, do rządu. Tylko zwycięzcy wolno tryumfować i naigrawać się nad zwyciężonym; i wolno — o, zaiste, wolno jest rządowi rosyjskiemu igrać z nami i deptać nas. Ale naród polski jest w obroży, a obroża szczelnie na łańcuch zamknięta: jakże tu Polakom przystoi mówić z tryumfem o walce ludowej przegranej, o robotniczym ruchu, który sam siebie poświęcił, warsztat pracy własnej zatamował — dla walki, dla zwycięstwa przeciw rządowi carów? i mówić z tryumfem dlatego, że lud na dziś przegrał?

Naprawdę tragiczny dziś jest skutek losów, odbijający się na położeniu robotnika. W obecnej chwili przemysł metalurgiczny Królestwa jest o $\frac{2}{3}$ zmniejszony. Znaczna część robotników na bruk wyrzucona, liczne pośrednie ogniwa i ośrodki pracy zniszczone. Aż strach jaka bieda w kraju, jaka ciągła, niezliczona nędza uderza nas codzień w twarz rumieńcem wstydu, pożądaniem zemsty na ulicach, na drogach, w naszej ojczyźnie. Zamknięte fabryki skutkiem braku obstalunków, lub kredytu; w wielu innych ograniczona liczba dni pracy; w innych już brutalna, konsekwentna groźba „lockautu“, wyrzucenia robotników dla obniżenia warunków płatniczych. Ten ostatni rodzaj postępowania zaczyna się przedostawać na wieś i tutaj widzimy najjaskrawszy skutek demoralizacyi politycznej, czynionej przez narodową demokrację: jeszcze nigdy w dziejach naszego

kraju reakcja nie występowała w masce demokratyzmu, partya do szpiku zachowawcza nie opierała się, tak jak N.-D., choć w części, na masach ludowych. Tem zachęceni a pewni bezkarności wiejscy sympatycy i partyjnicy Narodowej Demokracji uważają za stosowne na żywym ciełe ludu dokonywać na zimno próby, która wzmoże ich obszarniczy interes: pewni są współdziałania partyjnych „kolegów“, a nawet poparcia od „swoich“ chłopów. Wszak wczoraj głosowali ci chłopci na „dziedzica“; agitator N. D. przedstawiał go jako uosobienie pragnienia narodu, nadziei kraju, szczęścia dla Polski — deklamował nawet o królach i dalekich wyprawach, o zdobyciu Warszawy, o wolnym zagonie ojczyzny. Czyliż nie będzie równie dobre, obywatelskie, narodowe wszystko, co „dziedzic“ uczyni? A tymczasem dziedzic w lubelskiem naprzykład tak czyni; zawarte są umowy między szlachtą w całym powiecie; wydalenii ze służby chłopci, którzy należeli do strejków roku bieżącego z odpowiednią do przyczyny takiej kary konotatką: naturalnie, chłop taki nigdzie miejsca ani zarobku nie znajdzie. W niektórych innych okolicach naszego kraju czyni się to samo — jeno bez odstraszałającej konotatki. Kto jednakże z właścicieli przyjmie choćby „podejrzanego“ przestępcę strejkowego? Rozczulająca solidarność szlachty polskiej ze zbiem rządu moskiewskiego: tenże nie omieszka zaopiekować się człowiekiem bez pracy, zakuć go w kajdany, lub zrobić zeń szpicla. A jeśli przedtem ludzie owi, wyrzuceni na pole w listopadowe przenikliwie zimne dni, głodni, rabować będą dwory, palić dobytek urodzajnego roku, jak to już w różnych stronach się dzieje, piorunować będą wszyscy prawi synowie narodu na rewolucję, anarchię i nowożytnie pogaństwa, a pismak narodowo-demokratyczny w mieście zredaguje zręczne tyrady o niebezpieczeństwie dla kultury naszego kraju.

Tak niesłychany dotąd w stosunkach rolniczych lockaut, oryginalny wynalazek szlachty polskiej, rzucony szczodłą ręką dla dorobku powszechnej kultury kapitalizmu, ma być jednym z ogniów nowego wieńca sławy dla narodu. W istocie zaś, jest tylko silnem poparciem bandytyzmu i warto było się przypatrzeć, jakie są czasem źródła tej c a m o r r y rewolucyjnej, poczęte z biedy najsmutniejszej w kraju, uwieńczone szeregami dzikich, straszliwych mordów „polowych“, dokonanych, rzecz można, z asyryjską systematycznością i wyrachowaniem zimnem przez rząd moskiewski na dzieciach polskich.

Zwątpienie zakrada się w serca ludzi czynu, wolę rozkłada niepewność, a serce przenika ból serdeczny, trwoga o ducha ojczystej ziemi. Pośród ludzi wczorajszego czynu, w tej inteligencji mieszczańskiej, z której przeważnie rekrutują się przewodnicy rewolucyjni, objawia się niekiedy wyraźny zanik chęci, łatwa w presubtelnionym umyśle ztrata woli.

Gdy nieokreślone wołanie o rewolucyi umilka, zdaje się czasem inteligentom, że głośny frazes ludowi wystarczył. Dlatego najczęściej w tym dniu niebezpieczeństw i smutku odchodzą, wierząc w konstytucyę rosyjską, w to, iż ją wywalczyli i — że chęci czynu już niemal u nikogo niema. Tak, iż w obecnej chwili, powiedzieć można, jedynie proletaryat wiary w sztandar dochował, a dnia bez chęci nie miał. Nawet w obec karabinów wroga miał wiarę w swój czyn, trwał w uczuciu rewolucyjnym — dośmiertnie. Sądy i rozstrzelania, więzienie i tortury, nędra i głód, i straszliwy ucisk panów — to jest dla proletaryatu polskiego wierny obraz konstytucyi rosyjskiej: i to jest powód, że nie przestaje być rewolucjonistą.

Ale takie uczucie i taka ogólna świadomość, musimy to stanowczo powiedzieć, nie wystarcza dla nas, nie wystarcza wobec położenia w Rosyi. Ruch nasz rewolucyjny, ruch demokratyczny i niepodległościowy jednocześnie, musi wreszcie zdobyć sobie swoją myśl czynu i swoją własną, zgodną z celem taktykę wytworzyć. Inaczej nadużywa się sił proletaryatu, tak jak nadużywa się jego sił każdym strejkim, w którym przeciągnięto strunę stosunków gospodarczych, tak jak nadużyto jego sił w strejku rolnym b. r., gdy teraz od skutków tego strejku nie umie się proletaryatu wypędzanego batem szlacheckim z własnej zagrody obronić. O proletaryacie polskim, wielkim, świętym przez cierpienie, powiedzą słowami poety, wyrzeczonymi o dawnej Polsce: Wielkość ci damy — lecz tobie obrzydnie; serce ci damy — ale skamienie je; przyjdzie do tego, że będziesz bezwstydnie urągał ludziom, mającym nadzieję...

Przez cały rok rewolucyjna walka u nas toczyła się bez określenia celu; chyba — dla konstytucyi rosyjskiej, jak sobie wyobraża niejeden dekadenski inteligentny mieszczuch. Proletaryat polski walczył, ale ani chwili za konstytucyę rosyjską, jaką . . . zdobyto! Ale celu tej walki mu nie powiedziano, nie było żadnej gwiazdy przewodniej w naszym wielkim ruchu, w bohaterskich czynach. Cel polski, narodowy, powszechno-krajowy zakrywano nieraz przed oczyma walczących; wstydzono się, jako nieklasowego stanowiska uczuć i dążeń, będących chlubą i dźwignią dla proletaryatów wszystkich narodów zachodu. A jednocześnie jak często, w przeciąganiu strejku, w narażaniu proletaryatu, w konkurencyi między partjami na tle strejków zajmowano tak przeciw-robotnicze, tak nieklasowe stanowisko, że byłoby ono wstydem dla każdego towarzysza w Niemczech, czy we Francyi.

I jeszcze: walkę z rządem, a z rządem rosyjskim u nas utożsamiono z walką przeciw burżuazji. Jakiż kłam zadała rzeczywistość! Jak trwałym byłby zawsze jeszcze nasz ucisk, gdybyśmy już całą naszą

burżuazyę i szlachtę w błoto zdążyli wdeptać: jeszcze stałby nad nami żandarm i szpicel, i prowokator z własnych naszych szeregów, i żołnierz kałmucki, czy kozacki — i żołnierskie — bo któż je wykonywa? — sądy polowe, i cały ohydny, znieawidzony, gniotący wszystko, co wolne, zatruwający wszystko, co ludzkie, system moskiewski.

Zamiast to uświadomić i tem się wzmocnić, mówiono wciąż o łączności z Rosyą, mówiwo, że nasz ruch jest tylko częścią integralną rosyjskiego. Zbieramy teraz z takich dążeń, z takiego położenia owoc gorzki. Staliśmy się ogonem ruchu rosyjskiego, i gdy się Rosyi zachciało zasnąć i stłumić w sobie ruch, ogon ten od czasu do czasu bezsilnie o ziemię uderza, siebie tylko raniąc. Gdy się Rosya zbudzi, znów będziemy owym niewygodnym ogonem, który w końcu ci, co się z Rewolucją rosyjską rachować będą, utną.

W tej chwili dzisiejszej smutnej, ciężkiej, jak żadna, wzbiera w nas krwią braci naszych sycone pragnienie zemsty. Siedlce przeszły — niepomszczone! Sądy polowe — Łódź, Sosnowiec, Częstochowa — niezapłacone! Więzienie dla połowy czynnych obywateli kraju, tortury dla najlepszych — niezgładzone równą karą na zbirów i katów!

W tych dniach, które są dniem bez chęci dla wyszarzanej przez idee i programy inteligencji naszej, przybiera całą duszą pragnienie zadania ciosów najbardziej skutecznych panowaniu rosyjskiemu, rządowi carów przez proletaryat polski. Wprawdzie są, co odradzają czynu rewolucyjnego i walki — Polsce. Już stary, dobry poeta mówił o nich:

A senat mu przedstawiał, że bezpieczniej doma . . .
 Pocóż mię — rzekł — trzymacie swojemi przestrogi?
 Czyż mi jeszcze nie pora pokonywać wrogi?
 Czyż ja mieczem nie rąbnę? czy w sercu ostygnę?
 Czyż ja nie mam ramienia, włóczni nie podźwignę?

Jest, jak gdyby nikt obecnie w narodzie polskim nie wierzył w polski rewolucyjny czyn. A że Polska stać się może i obudzić tylko rewolucyjnie, zda się, jakoby nikt w Polskę nie wierzył. Ale to maska i to fałsz. Powoli i bez rozgłosu gotować się powinny czyny ręki zbrojnej.. Sądźmy, że o nich wszelka mowa jest zbyteczna zanim będą. Gdy zaś będą, sądźmy, że rozłamią się strach i niedola i brak chęci a na obliczu walczących zaginie wszelki ślad brudu dotychczasowych przeciw Rewolucji, przeciw Polsce podjętych działań i słów. Gdyż będzie to istotne oblicze Polski, ludem będącej.

Warszawa, w początku listopada.

Z. Bronisławski.

Koncentracja sił rewolucyjnych.

Rewolucja obecna, traktowana zazwyczaj, jako walka dwóch wrogo względem siebie usposobionych światów, walka z jednej strony o zwycięstwo, z drugiej — o utrzymanie władzy, ma jeszcze inną stronę, pomijaną najczęściej przy ocenie wypadków doby bieżącej. Teoretycy rewolucji niekiedy zapominają, że każdemu przewrotowi społeczno-politycznemu zawsze towarzyszy przewrót, odbywający się w duszy zbiorowej ogółu. A jest to czynnik, zasługujący na baczniejszą uwagę, czynnik równie ważny, jak zjawiska, zaobserwowane na placu boju. Szale zwycięstwa przeważa bowiem nie siła brutalna, bo ta istnieje zawsze, lecz odporność duszy zbiorowej, jej hart, jej świadomość, jej wola żelazna, jedynie mogąca siłę tę natchnąć wewnętrzną potęgą. A faktem jest, że rewolucja zapewniając klasie wydziedziczonej warunki znośniejszego bytu, wyswabia jednocześnie z pęt niewoli jej duszę i w duszy tej wywołuje skomplikowany proces wyzwolenia. Od wyników ostatecznych tego procesu zależy napięcie energii rewolucyjnej i sam przebieg walki.

Jakoż dzięki temu procesowi dawne warunki życia w Królestwie Polskiem już nie powrócą. Nie bawiąc się w prorocstwa polityczne, nie przesądzając, na jakim szczeblu wolnościowym zatrzyma się pochód rewolucji, śmiało powiedzieć można, że społeczeństwo w Królestwie już nie pozwoli zakuć się w te same kajdany niewoli. Jeżeli okowy carskie nie pękną w najbliższym czasie zupełnie, to w każdym razie rozluźnić się muszą. Potrzeba zmian na lepsze dojrzała już dostatecznie i zbyt głęboko nurtuje dziś społeczeństwo, aby nowy zamach na wyzwoloną w pewnej mierze duszę nie spotkał się z jej należytych odporem.

Wprawdzie fala wiekowego ucisku kłębi się dziś jeszcze i bryzga krwawą pianą represji, ale są to ostatnie orgie konającego ustroju. Fala ta cofa się wstecz, niknie z wolna w podziemiach i w dawnej swej formie już nie zaleje powierzchni społecznej. Czują to wszyscy, czuje cały ogół polski, nie wyłączając nawet elementów wstecznych, bo rewolucja nawet i tym elementom otworzyła oczy.

Ale proces w duszy zbiorowej odbywa się dalej.

I oto dziś stało się już jasnym, w jakim kierunku pójdzie reakcja polska, bo psychologia niewolnika ze wzmożoną siłą pcha ją w objęcia caratu, a nowe, nieco wygodniejsze jarzmo stało się kresem jej pragnień. Proces psychologiczny, odbywający się w duszy wstecznicstwa polskiego został zakończony, rządowi carskiemu przybył sprzymierzeniec — i rewolucja w nową wstąpiła fazę.

Wzmożenie sił wroga wymaga spotęgowania sił rewolucyjnych.

* * *

Rzucając okiem wstecz, spostrzegamy, że nawet w chwilach powszechnego entuzjazmu, w chwilach, które były szczytem napięcia buntowniczego, rewolucya w Polsce nie zdobyła się na jeden zgodny okrzyk i nie umiała wciągnąć w szeregi walczące wszystkich żywiołów, gotowych stanąć pod sztandarem walki. Co gorzej, chwile te były przyczyną, że mniej uświadomione masy przestały się oryentować i rozumieć cele rewolucyi.

Gdyby cały proletaryat w Polsce zdobył się na jedno, zrozumiałe dla wszystkich hasło, gdyby hasło to przeniknęło świadomość ogółu rewolucyjnego, to szeregi walczące nie tylko wzmogłyby się na siłach liczebnie, ale pozyskałyby spójnię wewnętrzną. Hasłem takim już w początkach rewolucyi powinna być planowa i systematyczna walka z caratem. Ale okrzykom na placu boju towarzyszyły całe programy z autonomią, jedną konstytuanta, dwiema konstytuantami, federacją itd. Tymczasem wypowiadając walkę caratowi, rewolucya powinna była odrazu wszystkie swe siły wyłącznie walce tej poświęcić, a realizowanie programów pozostawić do chwili, kiedy główna przeszkoda, carat, zostanie zdruzgotany. Bo aczkolwiek punkty wytyczne w programach partyjnych są koniecznością, to jednak programy, odgrywające rolę nawet w chwilach walki, są zawsze zbyt liczne, a często szkodliwe. Im większa bowiem programów tych ilość, im spór o nie staje się zaciętszy, im bardziej od właściwego zadania odciąga uwagę rewolucyjną, tem powodzenie walki staje się wątpliwsze. Przed programami wróg nie pierzcha, a wbrew rozpowszechnianym komunalom nie programy decydują o przebiegu walki, lecz przebieg walki rozstrzyga o realizowaniu tych lub innych programów i hasel.

A jednak dotąd utrzymuje się fałszywe mniemanie, że masy walczące muszą wiedzieć, jak daleko walka je zaprowadzi i jaki konkretny cel osiągnie. Jest to błąd, oparty na nieodróżnianiu przyczyny od skutku, błąd, któremu przeczy rzeczywistość. Żołnierz japoński, choć nie oszalałmiano go hasłami, walczył po bohatersku. Czy konkretne hasło owładnięcia Mandżuryą, lub hasło zdobycia Portu Artura, rzucone natychmiast po wypowiedzeniu wojny, wpłynęłoby na wzrost tego bohaterstwa? A dalej cóż z tego, że Rosya obiecywała całemu światu dyktować warunki pokoju w stolicy japońskiej i że pułki rosyjskie pod tem hasłem dążyły na plac boju?

Japonia widziała w Rosyi swojego wroga i zwalczenie go stało się jedynem dążeniem armii japońskiej.

Z chwilą, kiedy polska armia rewolucyjna zrozumie, że i jej najpierwszem zadaniem jest zwalczenie najazdu, z chwilą tą różnice progra-

mowe przestaną ją dzielić na nieskoordynowane i luzem maszerujące oddziały. Bo hasło walki z caratem jest hasłem wszystkich żywiołów rewolucyjnych, a więc jest jedynem, któreby mogło żywioły te zjednoczyć.

Rozwiązywać dziś kwestyę, co powstanie na gruzach obalonego caratu zastanawiać się nad tem, czy rewolucya, pozbywszy się wroga, wyśle do konstytuanty petersburskiej swoją deputacyę i nie zechce rządzić się inaczej, jak tylko pod protektoratem i w zależności od Petersburga, czy też ogłosi niepodległość, słowem, rozstrzygać dziś, co pocnie zwycięska rewolucya, dziś, gdy do tego zwycięstwa bądź co bądź jeszcze daleko, to tylko przysłowiowe łowienie ryb przed niewodem. To pewna, że rewolucya, która zwycięży carat, a więc jednocześnie zdusi i rodzimą reakcyę, potrafi zgodnie z zasadami demokratyzmu pokierować dalszymi losami kraju.

Tak więc obalenie caratu — to most porozumienia, rzucony na krańce rozbieżnych poglądów rewolucyi, to grunt, na którym mogą stanąć obok siebie wszystkie siły, szczerze pragnące załatwienia rachunku z rozbójniczym rządem.

Pozostaje wszakże do rozwiązania niezmiernie ważne pytanie, kto siły te stanowi?

Oczywiście nietylko organizacye socjalistyczne, bo już sam wzrost ich liczebny w ostatnich czasach dowodzi, ile sił rewolucyjnych stało poza partjami. Ale strejki, ogarniające całą przestrzeń Królestwa, wspańiałe p o w s z e c h n e świętowanie 1-go maja, akty rewolucyjne w miejscowościach, niepozostających pod wpływem organizacyj, wreszcie ostatnie bezrobocie w Łodzi, w czasie którego nawet zorganizowani i obalamuceni przez N. D-cyę robotnicy zostali pociągnięci wolnościową falą protestu, a dalej duży zastęp inteligencji, nienależącej do stronnictw politycznych, lecz w pewnych chwilach przyłączającej się do akcji rewolucyjnej, wreszcie tysiączne objawy, świadczące, że rewolucya polska nie ogniskuje się wyłącznie w kadrach zorganizowanych, dowodzą, iż poza partjami istnieje jeszcze potężna siła rewolucyjna, niestety, w wyjątkowych tylko momentach stwierdzająca swoje istnienie.

Nie zmniejsza to oczywiście w niczem tej wielkiej roli, którą w ruchu rewolucyjnym odegrały partye. Bywały okresy, kiedy n. p. P. P. S. pociągała za sobą wszystkie żywiej czujące części społeczeństwa i swą silną wolę dyktowała całemu ogółowi. To fakt, którego nie można nie doceniać, ale faktem jest również, że momentów, w których tej woli też sama P. P. S. narzucić nie mogła, było nieporównanie więcej.

Strejk październikowy, ogarniający całe państwo rosyjskie, również był dziełem partyj socjalistycznych, ale ileż strejków masowych, przez te same partye zapowiadanych, fatalnem zakończyło się fiaskiem?

Kiedy pogłoski o rozwiązaniu dumy stały się faktem, partie rosyjskie obiecywały tyle, iż zdawaćby się mogło, że pożar rewolucji niewidzianymi dotąd w Rosji buchnie płomieniami. A jednak nie wybuchł.

Wogóle dotychczasowy przebieg rewolucji zarówno w Polsce, jak w Rosji, dowiódł, że partie istniejące, niepoparte przez większe masy ludności, niezdolne są nawet do wymuszenia ustępstw na caracie. Gdyby w masowym bezrobociu, którego bezpośrednim skutkiem było ogłoszenie manifestu konstytucyjnego, brali udział tylko członkowie organizacji socjalistycznych, rząd carski nie potrzebowałby się uciekać do takiego środka. Ale decydującą w bezrobociu tą siłą były niewcielone do organizacji masy i masom tym Rosya zawdzięcza chwilowy tryumf wolności. Bo faktem jest, że wszystkie momenty, w których carat chwiał się i stawał się skłonny do ustępstw, zawsze poprzedzało masowe wystąpienie szerszych warstw ludności. I faktem jest jeszcze, że w ostatnich dwóch latach partie wzrosły na siłach, działalność ich stała się intensywniejsza, szersza, a jednak odkąd żywiły niezorganizowane przestały brać udział w ruchu wolnościowym, reakcja wzrosła i rząd »Mikołaja Ostatniego« niemal codziennie rzuca proletaryatowi nową rękawicę.

Z chwilą kiedy masy niepartyjne zaczęły zachowywać się biernie, na widowni politycznej w Rosji pozostał zdeorganizowany rząd i wzmożone na siłach partie. Ale rok temu silniejszy rząd kłamał demokracją i »bratem« nazywając idącego do ataku robotnika, liczył się ze słabszymi podówczas partiami, dziś silniejsze partie niemal milcząco przypatrują się szubienicom, na których zdeorganizowany i słabszy rząd wiesza »brata-robotnika«.

»Konający potwór caratu« jest jeszcze dla rewolucji groźnym i, niestety, silniejszym, niż najsilniejsza ze zwalczających go partyj. A jeśli nawet wywalczenie ulg pseudo-konstytucyjnych nie mogło się obyć bez udziału szerszych pozapartyjnych warstw społecznych w całym państwie rosyjskim, to dla Polski rewolucyjnej, która ma zadanie cięższe, bo na żadnych ulgach poprzestać nie może, zjednoczenie i pociągnięcie w wir walki wszystkich sił rewolucyjnych stać się musi kwestią palącą.

Co może siły te skoncentrować? Czy którakolwiek z istniejących partyj jest w stanie dzieła tego dokonać?

Rzecz wątpliwa.

Partya — to nie tylko mniejsza lub większa grupa ludzi, zjednoczona w imię wspólnego interesu. Partya — to jeszcze wyraz ściśle określonych pojęć we wszystkich dziedzinach życia społecznego, to skomplikowany aparat, po swojemu reagujący na zjawiska dziejowe, to cały światopogląd. Przynależność do partyi — to nie tylko solidarność z jej

światopoglądem, to jeszcze przyjęcie odpowiedzialności za jej czyny, i błędy. A społeczeństwo polskie nie jest jeszcze na tyle zróżniczkowane nawet w swej części rewolucyjnej, aby partye mogły je całkowicie wchłonąć. Zresztą cały dotychczasowy przebieg rewolucji i jej wyniki dowodzą, że żadna partya nie może napewno ręczyć nietylko za skutek, ale nawet za dalszy rozwój rozpoczętej akcji. Wprawdzie, jak już wspomniałem, bywały momenty, że partye ciągnęły za sobą masy, ale czy na działalność tych mas nieskoordynowanych, a niespojonych cementem organizacyjnym można liczyć w chwili stanowczej, skoro cały szereg »chwil stanowczych« przekonał, że masy te są nieobliczalne? Nie!

Zresztą »chwile stanowcze«, stwarzane przez żywiołowe poruszenia mas, nieprzenikniętych potrzebą walki, nie miały znaczenia decydującego i w przyszłości rewolucya sama »chwile stanowcze« stwarzać musi. A zadanie to właśnie ułatwić może koncentracja wszystkich sił rewolucyjnych.

Jeżeli jednak cel obalenia caratu bez przewidywania dalszych konsekwencyj mógłby siły te zjednoczyć, to natomiast droga do celu tego prowadząca, musi być przewidziana, musi być wytknięta jasno i wątpliwości żadnej podlegać nie może. Tą drogą jest walka zbrojna, bo tylko siłą zbrojną można uzbrojony od stóp do głów carat pokonać.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Dotychczasowa rewolucja w Polsce zbyt wiele przywiązywała wagi do wypadków w Rosji i za wiele nadziei w nich pokładała. Oczywiście byłoby ogromnym błędem lekceważenie jakichkolwiek czynników, wpływających na osłabienie caratu, byłoby ogromną winą niewykorzystanie wszystkich sprzyjających rewolucji polskiej okoliczności, ale jednocześnie byłaby utopią myśl, że wypadki w Rosji zadecydują o dalszych losach Królestwa. Stan rzeczy, panujący dzisiaj w Finlandyi, jest wyłącznie skutkiem groźnego zachowania się społeczeństwa w Finlandyi. I dziś chyba nikt już się nie łudzi, że zwycięstwo Finlandyi wywołane zostało wypadkami w Rosji, choć niewątpliwie wypadki te były okolicznością sprzyjającą.

Czy znaczy to, że rewolucji w Polsce zawsze towarzyszyć muszą akty rewolucyjne w Rosji? Bynajmniej. Jak walka czynna w Rosji może być bodźcem, pobudzającym do wystąpień zbrojnych inne kraje, tak samo rewolucja w Polsce może stać się sygnałem do ataku na całej linii wszystkich placówek caratu. I dość już tego poniżającego godność oglądania się za pomocą, dość już tego liczenia na »sprzyjające okoliczności«, bo rewolucja polska sama dla innych ludów stać się taką okolicznością może!

Walka z caratem — to konieczność bez względu na »okoliczności«... I wątpić nie można, że aktualne, żywe a zrozumiałe hasło walki z wro-

giem, silniej oddziaływały na stojące zdala od partyj żywioty rewolucyjne niż wszelkie dalsze hasła, z góry realizujące zdobycze nieosiągniętego jeszcze zwycięstwa. Pod hasłem tem mogłyby się zjednoczyć nie tylko członkowie partyj rewolucyjnych w Polsce, ale cała ludność, przeniknięta świadomością, że pokonanie zbrojnego caratu — to konieczność dziejowa. Co więcej, hasło takie pociągnęłoby deprawowane przez N. D. cyę masy chłopskie, nieoryentujące się, co znaczy federacja, autonomia lub konstytuanta w Petersburgu, ale rozumiejące doskonale, co znaczy walka i jaki będzie jej bezpośredni rezultat. Wogóle rewolucyjność i siła ludności wiejskiej nie brana była dotąd pod uwagę. Zdawałoby się mogło, że rewolucyoniści polscy, widząc niekiedy przesadne postępy walki w Rosyi, przywiązując czasem wielką wagę do rozruchów agrarnych w dalekich guberniach państwa, to znowu szukając uparcie sojusznika poza granicami kraju, nie dostrzegają, że tuż pod ich bokiem drzemie wulkan, którego wybuch mógłby zburzyć i w proch roztrzaskać mury więziennel Chłop polski wykazał już niejednokrotnie tyle poczucia obywatelskiego, tyle zrozumienia i zdolności spiskowych, że przygotowanie go i wprowadzenie na plac boju od razu zmieniłoby stosunek i układ sił walczących. Chłop polski — to stokroć więcej sprzyjająca rewolucyi w Królestwie »okoliczność«, niż rozruchy agrarne w Rosyi lub mordercze bitwy nieszczęsnych plemion kaukaskich. Chłop polski — to potęga i byłoby jakimś strasznym fatalizmem dziejowym, gdyby ten bitny a wojowniczo nastrojony żywiol, ten żywiol, który już wiek temu, bo w powstaniu kościuszkowskiem odegrał wielką rolę historyczną, nie został po upływie lat stu w dzisiejszej dobie przełomu wciągnięty w wir walki.

Tak więc hasło zbrojnej walki z rządem mogłoby skoncentrować ludność wiejską, ogromną część ludności miast, nastrojonej rewolucyjnie, lecz zdala trzymającej się od partyj, wreszcie wszystkich rewolucyonistów bez względu na ich odcienie i barwę partyjną. Oczywiście nie prowadziłyby to do zniwelowania różnic w programach, ani zrzeczenia się jakichkolwiek wyznawanych przez partie poglądów. Stworzenie nowej organizacyi byłoby tylko skoordynowaniem i połączeniem poszczególnych składników rewolucyi w jedną całość, w jedną zgodną armię, której przyświecałby jeden i ten sam cel obalenia caratu. Takie połączenie miałoby jeszcze i tę dobrą stronę, że zbratałoby silniej proletaryat, załagodziłoby antagonizmy partyjne i wlałoby w duszę klasy wydziedziczonej to potężne poczucie solidarności proletaryackiej, która nieraz pod wpływem walki partyjnej rwała się jak nić wątku. Wreszcie skoncentrowana siła rewolucyjna, widmo, którego najwięcej obawia się rząd carski, oddziaływałyby i na tchórzliwy obóz rodzimej reakcyi, przekonałaby go, że nadzieje w tym rządzie pokładane, że układy z nim i konszachty, to nie-

tylko gra niebezpieczna, ale zbrodnia, którą gniew ludu rewolucyjnego już nieraz karał szubienicami. Ale nasza reakcja, zjednoczona dziś pod znakiem N. D., wobec siły rewolucyi byłaby taką samą płaszczącą się gadziną, jaką jest dzisiaj wobec czynowników carskich, noszących teki ministerjalne.

Nie będę dowodził, że skoordynowane planowe ruchy skoncentrowanej, a przenikniętej jedną myślą, rewolucyi polskiej wpłynęłyby do broczynnie na dalsze losy Królestwa, gdyż jest to kwestya, której dowodzić nie potrzeba. Pomijam również formy koncentracji i sam sposób walki, bo dzieł takich nie dokonywa się na papierze, bo dzisiaj, gdy myśl koncentracji sił rewolucyjnych świta zaledwie w umysłach, dziś stokroć ważniejszą jest rzeczą uświadomienie sobie wszystkich z połączenia takiego wpływających korzyści.

* * *

Wspomniałem już, że wewnętrzny proces uświadomienia skończył się i stał się martwym punktem dla wstecznej części naszego społeczeństwa. Ale proces ten odbywa się dalej w obozie rewolucyjnym.

Z chwilą, kiedy zbiorową duszę rewolucyi polskiej przeniknie dojrzała świadomość czekającej ją wielkiej misji dziejowej, z chwilą tą i walka brutalna inny przybierze obrót. Dziś dusza ta, biczowana, więziona, zboląta, katowana wszystkimi torturami zwątpienia, odwała zwolna przytłaczający ją kamień niemocy, rwie się, pręży, szuka i tęskni do wyzwolenia. Uświadamiać sobie wszystkie jej drgnienia, badać ją, wskazywać jej pragnienia i tęsknoty, budzić jej zbiorową żelazną moc — to także zadanie rewolucyi*).

Maurycy Zych.

Sen o szpadzie.

Kiedy oficer japoński, skazany na rozstrzelanie przez cudzoziemczy sąd polowy za służbę dla swego kraju, był zapytany przed egzekucją, co chce uczynić ze znalezionymi przy nim pieniędzmi i czy nie jest to z jego wolą zgodne, żeby te pieniądze jego dzieciom odesłać, — rzekł: — pieniądze przeznaczam na rzecz międzynarodowej instytucji Czerwonego Krzyża, a o los dzieci moich nie mam potrzeby się troskać, gdyż po mej śmierci mieć je będzie w swojej pieczy — Mikado.

Usłyszawszy tę prostą odpowiedź, wzdrygnął się w duchu świat

*) Sprawie koncentracji sił rewolucyjnych poświęcimy wkrótce dalsze artykuły, z innego stanowiska sprawę tę oświetlające. *Przyp. redakcyi.*

znikczemiały, tem większym zdjęty zachwytem, że japońska sprawa była wygraną.

Po za tobą, żołnierzu polski, gdy samotny na haku szubienicy zawisasz, — gdy lecisz w krwawy skazańca rów z sercem zestrzelenem od kul sołdackich, — gdy dogasasz powolnem straceniem w stepie Sybiru — nie powiewa sztandar dalekiej potęgi. Po za tobą niema nic. Za tobą jest tylko dół wykopany na miarę twojego trupa. Przed tobą stoją armie. Twoich dzieci nie nakarmi, gdy skonasz, niczyja miłość. Wyprą się ciębie, ziomkowie, zapomną współmieszkańcy, ponieważ w sercu ich nie trwa długo uczucie, a myśl, jak dawno — dawno wykryto, nie trwa godziny. To też dzieci twe przyjmie rynsztok, schronieniem będzie im — jako się już przydarzyło, — kloaka, a nożowiec, skoro podrosną, będzie im mistrzem. Świat bliski i świat daleki nie wsłucha się w rapsod twojego skonu z zachwytem, gdyż nie jest twoja sprawa wygraną.

To też twe bohaterstwo wyższe jest, niżli japońskie! Przeciwno tobie za szeregami żołdaków — jest wszystko. Niechęć, twoga, nienawiść, wrzaski dziedziców, bicie we dzwony fabrykantów, tajne intrygi tchórzów i ciemna niewiedza nędzy. Przerażone oczy narodowej samowoli spoglądają na ciębie ze szpar, ze szczelin, z za węglów i z dymników. Nienawiść wszystkich, komu niepotrzebna jest wspaniałość duszy, moc, nieustrasżoność wyteżonego ramienia, zdeptanie za cenę śmierci gronostajów toporami — zmawia się na ciębie z wypróbowanemi doktrynami złażdaczającej filisteryi, wzywa na pomoc spryt i wymowę ścierwa dziennikarskiego i mrok, zalegający niziny. W trop twoich męczeńskich kroków, które stawiasz przebiegle, jak lis, cicho, jak widmo, idzie zbrodniarz, naśladowający twój gest i — imię.

Twoja dola — to konać za święte ideje, a konać bez ostatniej pociechy męznego człowieka: — bez sławy. Ale ty nie dla sławy wyszedłeś! Posłałeś siebie sam, ażeby świat, wbrew woli świata, wydrzeć z pod skinień berła nocy. Twoje zadanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z pod męki ciał wydobyć ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia. Dlatego wyzwałeś na rękę — łuk i koronę świata. Więc obok męczeńskiego twojego słupa dla tem większego urągowiska stawiają słupy — łotrów.

Wyszedłeś w najciemniejszą, jesienną noc, gdy huczał wicher i bił deszcz, a my wszyscy, dwudziestomilionowy naród spaliśmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddaszach i norach podziemnych kamiennym snem niewolników. Wyszedłeś, jak przemytnik, obnażony do pasa. Na plecach dźwigałeś składowe części drukarni. Byłeś obładowany pismami, zwiastującymi wyzwolenie ciał i duchów. W lewej ręce trzymałeś żerdź, którą w ciemności szukałeś obieszczyka, strzegącego granic ziemi, — w prawej niosłeś rewolwer, gotowy do strzału. Tak przebywałeś graniczne rzeki. Szedłeś w kraj bosy i krwawiąc nogi. Tej to nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka. Tej też nocy przyniesiona została deklaracja praw świętego Proletaryusza, która zdeptała przemoc bogaczy. Przyniosłeś wtedy bezcenne zwitki polskiego zakonu od zakłębłych emigranckich mogił. Przyniosłeś „drugą strunę“ zerwaną z lutni nieśmiertelnych. Stąpiwszy na ziemię rodzoną, poszedłeś za jękiem ludzkim. Było ci drogowskazem stękanie pracującego człowieka. Ci, o których nie wiedziała Ojczyzna, ci, których trudem pał się świat, znalezieni zostali przez ciebie, podźwignięci, wezwani i złączeni w towarzyski obóz bojowników o wolność.

Któż dziś policzy te czoła płonące, które zastalił mróz Sybiru? Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł, w kajdanach socjalizm polski? Kto zmierzy długość drogi, którą w śniegach, po grudach i moczarach wygnania wydeptał?

Szarpie dziś jego cześć i jego nieskalany honor polskiej dziennikarza, który z zadeptywania ogniów idei żyje. Naśladując siepaczków, łączy szlachetny cień żołnierza z widmem łotra, który po śladach lezie i chwyta łup. Tęsknem echem, żołnierzu, odbijają się kroki twoje w tajniach ludu, jak echo odbija się w lesie. Jak echo w mrokach lasu — zamierają. Lecz ty sam jesteś ludem i krew twoja w lud wsiąka. Na wystygłych kałużach krwi, w dziewiczych tajniach wyrastają cudne legendy, jakich jeszcze Polska nie miała. Budzą się w duszach sny o pióropuszu sławy...

Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu! Ona jedna nie złęknie się twych snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegrana — ona ci wiary do-

chowa. Ujrzy i spamięta dnie twe i noce, mękę, wysiłek, trud i skon. Złoży ona twą głowę, stłuczoną sołdackimi kolbami na wezgielcu z najcudowniejszych wierszy, które dla ciebie jednego wyjmie po latach z przepychu prastarej mowy. Nakryje twój nagi trup bez złotego pasa i czerwonego kontusza, gdy go lud łódzki z pospólnego dołu wielokroć wykopie, żeby mu dać sosnową trumnę, to jedno, co lud dać może, płaszczem dostojności, utkanym z najcudowniejszych barw sztuki. W twoje ręce skostniałe i dopiero w śmierci bezsilne włoży złoty swój sen, sen tylu pokoleń młodzieży, sen o rycerskiej szpadzie.

L. Płochocki.

„Bund“.

Dzieje »Ogólno-żydowskiego związku robotniczego na Litwie, w Polsce i w Rosyi«, popularnie zwanego »Bundem«, stanowią przedmiot niezwykle ciekawy i pouczający dla każdego, kto się bliżej przygląda rozwojowi ruchów socjalistycznych i rewolucyjnych w państwie rosyjskiem. Coś fatalnie tragicznego tkwi bowiem w losach tej organizacji, coraz szybciej dziś zmierzającej do śmierci naturalnej przez rozplynięcie się bez śladu w otaczających ją partyach.

Zdawało się, czytając sprawozdania z rozrostu sił i środków »Bundu«, śledząc jego energiczną działalność na stale rozszerzającym się terenie walki, — zdawało się, że partya ta będzie potężnieć coraz bardziej, uzyskiwać wpływ coraz większy, stawać się coraz ważniejszym czynnikiem rewolucyi na obszarze swej działalności. Tymczasem jest całkiem przeciwnie. »Bund« rozwijał się nieustannie w dobie przedrewolucyjnej, wybijając się niekiedy na miejsce niemal naczelne wśród partyj, działających w obrębie caratu. Z chwilą jednakże, kiedy skończyły się przygotowania do rewolucyi, kiedy nastał okres rewolucyi realnej, znaczenie »Bundu« topnieje. Kiedy wszystkie, nie wyłączając najdrobniejszych nawet frakcyjek socjalistycznych, wzmacniają się na siłach i zdobywają coraz szersze wpływy, »Bund« rezygnuje z samodzielności, o którą tak uporczywie walczył, i przystępuje do dobrowolnej likwidacyi.

A jednak tak się w końcu stać musiało niechybnie, gdyż zarodek śmierci »Bundu« tkwił w nim już w chwili jego powstania. I im bardziej się »Bund« rozwijał, tem wyraźniej uwydatniała się jego niemoc organiczna, pochodząca stąd, że od samego początku jego twórcy i kierownicy wychodzili z błędnych założeń.

»Bund« wytworzył się z tych luźnych kółek socjalistów rosyjskich-

żydów, którzy pracowali w paru większych ośrodkach Litwy i Białej Rusi. Działacze ci, będąc pod względem kulturalnym Rosyanami i uważając się za Rosyan, sądzili pierwotnie, że robotników żydowskich należy zrusyfikować, aby następnie wpoić im zasady socjalistyczne. Już sam ten pogląd musiał odepchnąć ich od otaczającej masy chrześcijańskiej, gdyż dla tej bierny opór rusyfikacji był niemal jedyną przystępną ideą polityczną.

I oto późniejsi założyciele »Bundu« rozwijali działalność, politycznie obcą krajowi, w którym pracowali. Ich oczy zwracały się ku Petersburgowi i Moskwie, uświadamianemu przez siebie robotnikowi tłumaczyli konieczność solidaryzowania się z robotnikami rosyjskimi, których ten koło siebie nie widział, i nie mówili mu, że jego interesy są identyczne przedewszystkiem z interesami proletariatu tych narodowości, wśród których proletariaty żydowski mieszka.

Przechodząc od propagandy kółkowej do agitacji masowej, działacze wileńscy i mińscy zmuszeni są rozstać się z myślą o językowej rusyfikacji proletariatu żydowskiego. Pogardzany przez nich poprzednio żargon coraz bardziej staje się głównym narzędziem oddziaływania. Nie przeszkadza to jednak ludziom, którzy niebawem mieli »Bund« założyć, uważać się za przedstawicieli socjalizmu rosyjskiego. I jednym z pierwszych kroków założonego w r. 1897-ym »Bundu« jest inicjatywa w sprawie wytworzenia »Socjalno-demokratycznej partii robotniczej Rosyi« (S. D. P. R. R.), w skład której wchodzi »Bund« jako autonomiczna jednostka organizacyjna.

Partya ta silnie ulega »Bundowi« i rozwija się pierwotnie pod jego wpływem. »Bund« jaknajściślej łączy swe losy z tą partią, zupełnie obojętnie traktując organizacje socjalistyczne, pracujące wśród ludności chrześcijańskiej właściwego terenu działalności »Bundu«, pozostając najzupełniej obcym a nawet wrogim ideałom politycznym kraju, w którym działał.

»Bund« wzrastał w siłę, rozszerzał swe wpływy z większych ośrodków na mniejsze miasta i miasteczka, skupiał pod swym sztandarem coraz liczniejsze rzesze proletariatu żydowskiego, toczył walkę niezmordowaną z wyzyskiwaczami i gnębielami masy żydowskiej, podnosił ją umysłowo, budził w niej energię niepospolitą, ofiarną nieraz bohaterską. Dzięki niezmordowanej działalności »Bundu« z ubogich rzemieślników i robotników zapadłych kątów Litwy i Białej Rusi szeregowały się karne zastępy bojowników o wolność. Ruch żydowski skutkiem tego wybujał ogromnie — i znalazł się w sytuacji zupełnego osamotnienia.

Albowiem analogiczny ruch ludności chrześcijańskiej rozwijał się powoli, a wyłączność organizacyjna »Bundu« i jego bezwzględny wszech-

rosyjski centralizm uniemożliwiały zupełnie ich wzajemne skoordynowanie się. W ten sposób »Bund« jakby zawisł w powietrzu właśnie tam, gdzie najbardziej musiało chodzić o wytworzenie jednolitej siły proletariatu całego kraju.

Wkrótce pokazało się, że i stosunki »Bundu« do ruchu rosyjskiego ułożyły się tak samo nienormalnie. Bundowcy rej wodzili w S. D. P. R. Rosyi, dopóki ta była bardzo słaba. Kiedy jednakże i w samej Rosyi powstały silne organizacje socjalistyczne, opierające się na masach robotniczych, S. D. P. R. Rosyi zaczęła dążyć do podporządkowania sobie »Bundu«. Stąd wynikły zatargi bardzo dotkliwe dla stron obu — i w końcu »Bund« wystąpił z S. D. P. R. Rosyi.

Wyodrębniony z pomiędzy organizacji robotników-chrześcijan, pozbawiony uroku bodaj teoretycznej solidarności z proletariatem chrześcijańskim, »Bund« znalazł się w położeniu nadzwyczaj kłopotliwym. Szerokie masy proletariatu żydowskiego odczuwały swą bezsilność w walce politycznej, prowadzonej na własną rękę, bez poparcia robotników-chrześcijan. Rząd, mając do czynienia z wyodrębnioną, żydowską działalnością rewolucyjną, łatwiej mógł wyzyskiwać fanatyzm ciemnych mas i zastosować taktykę pogromową, która musiała w silnym stopniu krępować działalność »Bundu«. Taka sytuacja zmuszała bundowców do szukania jakiegoś wyjścia, w rodzaju np. wciągania robotników-chrześcijan do specjalnych organizacji bundowskich. Nie udawało się to naturalnie, gdyż »Bund« zbyt wyodrębnił się z pomiędzy całego swego otoczenia, zbyt obcym był interesom kraju, w którym pracował. I oto widzimy, że robotnicy-bundowcy przechodzą coraz częściej do tych partyj, które zapewniają im współzycie i współdziałanie z masami robotników-chrześcijan. Obok organizacji »Bundu« w siedliskach jego działalności powstają liczne żydowskie koła P. P. S., socjalnych demokratów rosyjskich i socjalistów-rewolucjonistów.

Tymczasem wojna japońska wysunęła na porządek nowe zadania walki rewolucyjnej, a wypadki końca stycznia w Petersburgu pchnęły stutysięczne masy do bezpośredniej walki orężnej. I tu odrazu uwidoczniła się zupełna niemoc »Bundu« jako organizacji, oderwanej od realnych stosunków kraju, w którym działała. W tych ogniskach, gdzie oprócz organizacji bundowskich nie było innych, strejk albo nie wybuchł, albo też szybko przeminął, nie zdobywając głębszego znaczenia. W punktach, gdzie obok organizacji »Bundu« istniały poważne organizacje chrześcijańskie, te pierwsze nie odegrały żadnej roli, wprost okazały się zbyt cennymi, gdyż masa żydowska z własnej inicjatywy przyłączyła się do chrześcijańskiej.

Dalszy rozwój ruchu rewolucyjnego jeszcze bardziej uwypuklił bezsil-

ność »Bundu« jako samodzielnej organizacyi. Twierdzenie »Bundu« podniesione do godności zasady kardynalnej, że proletaryat żydowski posiada wręcz odrębne interesy polityczne, zbankrutował całkowicie. »Bund« zmuszony był iść za partjami socjalistycznymi, posiadającymi wpływ na większość ludności danych terytoriów, i żadnej roli samodzielnej nie odgrywał.

Nastąpiła chwila otrzeźwienia. Kierownicy »Bundu« zrozumieli, że dalej wisieć w powietrzu niepodobna, że trzeba zrezygnować z tak mało produkcyjnej samodzielności, tem bardziej, że i druga kardynalna zasada »Bundu« polegająca na tem, że wszyscy muszą uznać w nim jedynego przedstawiciela proletaryatu żydowskiego zbankrutowała. Proletaryat żydowski garnął się bowiem do wszystkich partji socjalistycznych bez wyjątku, o ile tylko te chciały prowadzić wśród niego robotę. Pękła również zasada narodowej jedności proletaryatu żydowskiego, bo oto bundowcy, pracujący w Królestwie, przyszli do przekonania, że ich interesy są bliższe interesom otaczającej ich masy chrześcijańskiej, aniżeli interesom proletaryatu żydowskiego w Besarabii lub na Białej Rusi. Stąd dążność do wytworzenia terytorjalnej, odrębnej organizacyi »Bundu« w Królestwie Polskiem, z odrębną władzą naczelną, szeroką autonomią wewnętrzną itd.

Jednem słowem wszystko to, co przez tyle lat uważano w »Bundzie« za jego kamienie węgielne, stało się balastem, kulą u nogi, hamującą dalszy rozwój ruchu proletaryatu żydowskiego. I oto na zjeździe S. D. P. R. Rosyi w Sztokholmie »Bund« powrócił na łono tej partji, którą przed kilku laty był opuścił. Powrócił nie dlatego, że partya ta spełniła jego żądania, lecz dlatego, że skapitulował na całej linii.

Przedewszystkiem musiał się zrzec żądania, aby go uznano za jedynego przedstawiciela proletaryatu. Następnie musiał się pogodzić z zasadą terytorjalności w organizacyi partji, co jest zupełnem zaprzeczeniem dotychczasowego, narodowego stanowiska »Bundu«. Na mocy uchwały zjazdu sztokholmskiego »wszystkie organizacje lokalne wchodzące w skład S. D. P. R. Rosyi, tworzą na zasadzie wyborów wspólnych bez różnicy narodowości członków partji jedyny kierowniczy ogólno-miejski komitet S. D. P. R. Rosyi«. Specyalnie dla zaznaczenia swego stosunku do aspiracyj narodowych »Bundu« zjazd uchwalił następującą rezolucyę: »Uchwaliwszy projekt zjednoczenia się z »Bundem«, zjazd jednakże w sposób stanowczy wypowiada się przeciwko organizacyi proletaryatu według narodowości; projekt zjednoczenia zjazd zatwierdził jedynie w celu nadania bardziej normalnego charakteru walce (1) zwolenników dwóch zasad organizacyjnych«. A trzeba dodać, że zwolennikami narodowej zasady organizacyjnej są w S. D. P. R. Rosyi tylko

sami bundowcy. Ani świeżo z tą partią połączona S. D. K. P. i L., ani Socjalna Demokracja Łotwy, nie mówią już o reszcie partii, zasady tej nie uznaje i zwalcza ją bardzo stanowczo. W umowach, zawartych z dwiema, wyżej wymienionymi partiami, zaznaczono wyraźnie, że każda z nich »jest organizacją terytoryalną, prowadzącą robotę wśród proletariatu w wszystkich narodowości jej rejonu i jednoczącą działalność wszystkich organizacyj partyjnych na tem terytoryum. Mało tego, »Bund« poddany został formalnej dyktaturze partii terytoryalnych, gdyż »wyznaczanie konkretnych wypadków wspólnego występowania na miejscu pozostawia się« — im, a nie »Bundowi«.

Zdawałoby się, że te warunki, obracające w niwecz samodzielność »Bundu«, nie znajdą w jego łonie dostatecznej liczby zwolenników. Stało się jednak inaczej. Świeżo odbyty zjazd »Bundu« przyjął te warunki w całej rozciągłości, podpisując w ten sposób wyrok śmierci dla tej organizacji.

Obecnie czynią się dalsze kroki w kierunku zlikwidowania »Bundu«. Na konferencji »Związku prowincjonalnego Litwy i Białej Rusi S. D. P. R. Rosyi« postanowiono zlać partyjne związki zawodowe »Bundu« z bezpartyjnemi, tworzonemi przez tę partję. Wkrótce zbiera się zwołana przez komitet centralny »Bundu« konferencya przedstawicieli jego organizacyj w Królestwie Polskiem w celu utworzenia terytoryalnej organizacji »Bundu« w Królestwie i omówienia warunków zlania się jej z S. D. K. P. i L.

Likwidacya »Bundu« już się rozpoczęła. Potrwa ona zapewne czas dłuższy, ponieważ musi być przeprowadzona stopniowo i w najrozmaitszych warunkach na każdym z terytoryów odrębnych »strefy osiedlenia«. Być może jeszcze nie tak prędko zanikną ślady odrębności organizacyjnej »Bundu«. W każdym jednakże razie rolę jego jako partii samodzielnej już w najbliższej przyszłości można będzie uważać za skończoną*).

Dr Władysław Gumpłowicz.

Wybór pism Luśni.

Spory tom, który rozpoczyna szereg wydawnictw »Życia«, zawiera niewielki tylko wycinek z całokształtu prac Michała Luśni, najwybitniej-

*) Ciekawe są cyfry, dotyczące liczby członków »Bundu« w chwili zrzeczenia się przezeń samodzielności. Otóż według sprawozdania, przedstawionego na ostatni zjazd »Bundu«, najsilniejszą jego placówką jest Łódź (1600 zorganizowanych członków), potem idzie Wilno (1300). W Warszawie jest ich 1220, w Witebsku 800, w Odesie 666, w Mińsku 600. Reszta członków »Bundu« (z ogólnej sumy 33.000) rozrzucona jest na olbrzymim obszarze — od Rygi do Kiszyniowa, głównie po mniejszych miasteczkach.

szego jak dotąd teoretyka socjalizmu polskiego. Niewielki wycinek, bo ten przedwcześnie zgasły myśliciel wiele widnokręgów ogarniał. To też myśl polityczna Michała Luźni była zarazem trzeźwą i dalekorzutną. Czytając rozprawy w tym tomie zawarte, trudno się pogodzić z wyobrażeniem, że autora już niema między nami, tak bardzo są one żywotne i świeże. Mniejsza o ciętą odprawę, daną p. Zygmuntowi Balickiemu; aby odsłonić i wydrwić sztuczki kuglarskie tego pana, oparte na powierzchniowej zręczności nie myśli, a palców tylko — na to ostatecznie trzeba być tylko wykształconym człowiekiem. Ważniejszym jest, że obok polemiki rozprawa »Sarto sarritus« zawiera niejedno świetne określenie pozytywne dążeń socjalistycznych. A niemniej ważnym jest, że w rozprawach następnych Luźnia okazuje się tem, czem polityk socjalizmu rewolucyjnego przedewszystkiem być powinien: politykiem międzynarodowym, który się nie zasklepia w granicach jednego narodu, ani też jednego państwa, ale nieustannie, jakby z wieży wysokiej spoglądając na całą Europę, śledzi różnolite, nieraz aż nadto kręte drogi rozwoju powszechnej wolności. Dla Luźni istotnie Europa była całością, a partie socjalistyczne poszczególnych narodów pułkami jednej wielkiej armii. Dlatego też Luźnia każdy poszczególny zatarg polityczny w danym kraju rozpatruje nietylko z punktu widzenia warunków miejscowych, ale przedewszystkiem z punktu widzenia oddziaływania tego zatargu miejscowego na walki socjalistyczne w całej Europie. Oczywiście, że nie zawsze ustrzegł się pewnego subiektywnego zabarwienia sądów. Wszak niezmiennie obiektywnym jest tylko automat. A Kazimierz Kelles-Krauz, Michałem Luźnią przewany, był człowiekiem o sercu wielkiem i gorącym. Serdeczna tęsknota za wyzwoleniem wszystkich ujarzmionych na ziemi mogła mu czasem pokazywać cel socjalizmu nieco bliższym, drogę do tego celu nieco prostszą, niż jest rzeczywistość. A tęsknota wygnańca za krajem rodzinnym mogła mu czasem ukazać układ sił społecznych w Polsce i na Litwie w zbyt jasnym świetle. Ale mimo to — ile w politycznych rozprawach Luźni zdrowego rozsądku, ile trafnych uwag, ile słusznych przewidywań! O widokach konstytucjonalizmu w Rosyi pisał Luźnia w 1900 r.: »Dopiero bankructwo finansowe połączone z jakąś ciężką klęską zewnętrzną jak to bywało w Austrii np. i we Francyi, a nawet do pewnego stopnia i w Rosyi samej — po wojnie krymskiej, odwróci ostatecznie klasy średnie od rządu, doda im odwagi i zmusi carat do kapitulacji. Właśnie przykład Aleksandra II. świadczy, że nawet w takim razie, nie mówiąc już o nadaniu jakichś reform przez nieprawdopodobnie oświeconego i przewidującego monarchę w czasie względnie normalnym, ustępstwa mogą być bardzo niedaleko idące«... Jakżeż te prorocze słowa zawsty-

dzić powinny tych, którzy na pierwsze korzystne wieści z Petersburga z takim zaślepieniem rzucili się w objęcia imperyalizmu wszechrosyjskiego.

Chociaż w »Wyborze pism politycznych« przeważnie zebrano prace Krauz, z tej lub owej strony oświetlające kwestyę niepodległości Polski, to jednak myśl autora bynajmniej nie na tę jedną nutę tylko była nastroszoną. Przeciwnie, z równą znajomością rzeczy Krauz roztrząsa stosunki francuskie czy austriackie, bałkańskie czy finlandzkie. Zawsze przytem wzrok jego sięga w przyszłość, a niejedna z jego śmiałych przepowiedni dzisiaj już się stała powszechnie znanym, powszednim faktem. A to znaczy, że ten jasnowidzący umarły żywszym jest od niejednego żyjącego ślepca.

Nieomylnym wszakże i Luśnia nie był. Jedno szczególnie mniemanie tego szczerego międzynarodowca i wierzącego marksisty okazało się, niestety, mocno błędem: niezachwiana jego wiara w bliskość rewolucyi socjalistycznej w Niemczech.

Poza wszelkimi aktualnemi kalkulacyami politycznemi zaś wyziera niejednokrotnie oblicze myśliciela, zdolnego i powołanego do pogłębienia najbardziej zasadniczych zagadnień teoryi socjalizmu. Bo Krauz nie był tylko wiernym strażnikiem znicza. Droga jego szła od tradycyi do twórczości. Kto wie, jak potężnie byłby rozwinął skrzydła swojej twórczości, gdyby nie śmierć, która go zaskoczyła tak rychło.

A ta śmierć, to jeszcze jedno oskarżenie przeciw niewoli Polski, niewoli, marnującej siły najlepszych. Bo tułaczką wygnańczą było jego życie, odkąd przed odważnym i szlachetnym młodzieńcem zawarły się na zawsze wrota carskiej oświaty. Tułaczka i nędza podkopały zdrowie tego olbrzyma. A kiedy już był chorym, kiedy ocalić go mógł już tylko pobyt w jakiejś cichej, słonecznej ustroni wiejskiej, zmuszonym był lata całe przebywać wśród zgiełku i kurzu wielkomięjskiego Wiednia, aby wytargować, wydusić nareszcie od władz obywatelstwo austriackie, które temu Polakowi potrzebne było, aby mógł osiąść w dawnej stolicy Polski. I zaskoczyła go śmierć...

Ale duch jego żyje, żyją jego myśli i toczą bój z kłamstwem.

F. GRZYBOWSKI.

Ministryum Clemenceau.

„Republika będzie konserwatywna albo jej nie będzie“ — takie go dło wypisali na swoim sztandarze pierwsi władcy trzeciej republiki francuskiej, torujący sobie drogę wśród zgłiszcz Komuny, wskrós trupów buntowniczych proletaryuszów Paryża. Republika była też konserwatywna,

pod ludowładczą formą przechowując treść monarchiczną. Ale rozwój społeczny, ale nieprzeparty prąd demokratyzmu robił swoje. Obecnie republika francuska daleka jest od swoich konserwatywnych pierwocin, obecnie idzie ona rezolutnie w kierunku demokratyczno-radykalnym.

A jeszcze tak niedawno zdawało się, że reakcja nacyonalistyczna gotowa zalać Francję. Ale wolność republikańska stała się owym mieczem, który goi rany, przez siebie zadane. Lud francuski, z właściwym sobie temperamentem, wy dobył się szybko z bagniska nacyonalistycznego i z kryzysu owego wyciągnął należyte wnioski. Na całej linii wszczęła się walka zwycięska przeciwko klerykalizmowi i arystokracji wojskowej. Rozwój ten doprowadził obecnie do postawienia u steru rządowego ministerium Clemenceau, najradykalniejszego z ministerów, jakie dotychczas miała trzecia republika.

Przed nowym rządem staje przede wszystkim zadanie doprowadzenia do końca reformy antyklerykarnej: oddzielenie kościoła od państwa. Jak wiadomo, kościół wojujący opiera się ze wszystkich sił tej dobroczynnej zmianie, niepomny zasady, którą wpaja natarczywie w robotników: posłuszeństwa prawu. Zbliża się dzień wyroczny: 11-y grudnia, kiedy kościoły i majątki kościelne mają przejść do rozporządzenia dobrowolnych związków wyznaniowych. Ale papież i biskupi zakazują wiernym tworzenia takich związków. Cóż więc będzie? Niektóre radykalne rady gminne, aby umożliwić wiernym odbywanie nabożeństw, same przystąpiły do zakładania związków wyznaniowych, które jednak ważne być mogą tylko w razie udziału w nich proboszcza. Poza tem — jak oświadcza minister oświaty, Briand — rząd wcale nie ucieknie się do zamykania kościołów, owszem, pozwoli w nich odbywać nabożeństwa na zasadzie prawa o zgromadzeniach. Ale majątek kościelny — wartości 400 mil. fr. — nie przejdzie na własność związków wyznaniowych, lecz podlegnie sekwestrowi. „Dla wiernych nic się nie zmieni, ale duchowieństwo grubo na tem straci“. Jak się zdaje, te właśnie niemiłe straty, boleśnie dotykające duchowną kieszeń, z drugiej zaś strony widoczna bezpłodność walki z prądem czasu — sprawią, że kościół rychło ulegnie. Byleby rząd nie uciekał się do brutalnych metod prześladowania i policyjnych środków walki, co tylko klerykalizmowi ostatecznie wyjść może na dobre.

W dziedzinie wojskowej rząd zapowiada nader doniosłą reformę: zniesienie sądów wojennych. Symbolicznym wyrazem zmiany, która zaszła w stosunkach francuskich w ostatnim okresie czasu, jest powołanie na ministra wojny gen. Picquarta, niedawno jeszcze „opluwanego“ wraz z Zolą przez reakcję nacyonalistyczną. Przywrócenie czci Dreyfusowi było tylko czynem sprawiedliwości dla jednostki. Picquart wyprowadza

obecnie ze sprawy tej ogólniejszy wniosek, przedstawiając Izbie projekt zniesienia *instytucyj* wyjątkowej niesprawiedliwości, jakimi są sądy wojenne. Ten wynik logiczny i humanitarny sprawy Dreyfusa pokazuje nam zarazem, jaką ślepotą rażeni byli ci — nieliczni zresztą — socjaliści, którzy obojętnie się wobec sprawy tej zachowywali, jako wobec „zatargu między dwoma odłamami burżuazji“, nie zatracającego o klasowe interesy proletariatu. Ciasne, scholastyczne pojmowanie interesów klasowych jest zawsze najgorszą polityką.

Zniesienie kary śmierci, którego żąda od parlamentu nowe ministerium, stanowi również reformę, której przyklasnąć należy.

Rząd Clemenceau obiecuje też szereg reform społecznych, do których należy zaprowadzenie podatku duchownego, pensje na starość dla robotników, rozszerzenie praw syndykalnych (to jest prawa do tworzenia związków zawodowych) na urzędników państwowych, regulowanie umowy o najmie itp. Clemenceau stworzył osobne ministerium „pracy i zabiegliwości społecznej“, do którego należeć będą sprawy robotnicze. Ministrem pracy jest adwokat i dziennikarz Viviani, socjalista „niezależny“, to znaczy: nie należący do zjednoczonej partii socjalistycznej. Ministerium pracy domagali się bezskutecznie, robotnicy paryscy już w r. 1848 — dowód naoczny, jak powoli w ustroju kapitalistycznym zwycięża myśl naprawy społecznej. Viviani oświadczył, że jako minister, będzie tem nadal, czem był dotychczas: socjalistą. Zobaczymy...

Powołanie Viviani'ego do ministerium nie sprawiło szczególniejszego wrażenia, zwłaszcza jeżeli przypomnimy sobie i porównamy hałas z powodu Millerand'a. Pierwsza próba najbardziej zwraca uwagę, obecnie już ludzie oswoili się z eksperymentem „socjalistycznych ministrów w burżuazyjnym rządzie“. W dodatku Millerand zajął fotel ministeryalny wśród okoliczności szczególnie obciążających: był on członkiem partii, a przeto na partycję spadała część odpowiedzialności za jego postępowanie, co właśnie wywołało rozłam i zaciekle spory, następnie Millerandowi wypadło kolegować w rządzie z krwawym psem wersalskim czasu Komuny, Gallifet'em, co wysoce obrażało moralne zasady socjalizmu, wreszcie cały rząd Waldeck-Rousseau był raczej umiarkowany. Millerand okazał się też lichym socjalistą.

Obecnie partya nie ponosi odpowiedzialności za Viviani'ego, który do partycji nie należy. Ażeby usunąć wszelką wątpliwość co do tej odpowiedzialności, partya uchwaliła na zjeździe swym w Limoges, że „nie uznaje socjalistów poza partycją socjalistyczną zorganizowaną i zjednoczoną“. Istotnie niema w danym wypadku racyci traktować Viviani'ego inaczej, niż się traktuje np. Clemenceau, który jest „radykałem socjalistycznym“, to znaczy zwolennikiem reform społecznych i demokratycznych, ale nie so-

cyalistą, dążącym do objęcia władzy politycznej przez proletaryat w celu zaprowadzenia ustroju socjalistycznego.

A jaki jest stosunek zjednoczonej partii do całego ministerium? Przy głosowaniu nad votum zaufania dla programu ministeryalnego, posłowie socjalistyczni wstrzymali się od głosowania. Oczywiście, gdyby głosy socjalistyczne były potrzebne w celu uchronienia ministerium od upadku, posłowie robotniczy nie poskąpiliby mu swoich votów. Ale Clemenceau i tak miał zapewnioną ogromną większość. Wstrzymując się więc od głosowania, socjaliści zaznaczyli w ten sposób, że oczekują czynów po słowach (a obietnice radykalnych ministrów nieraz już zawodziły we Francji!), że czynom tym nie odmówią poparcia, o ile będą korzystne dla proletaryatu i postępu społecznego, ale że stronnictwo socjalistyczne waruje sobie zupełną samodzielność, ponieważ mu „nie wystarcza najpostępowszy nawet program demokracji burżuazyjnej“ (uchwała zjazdu w Limoges).

Co do polityki zagranicznej, to Clemenceau oświadczył, że pójdzie utworowaną drogą sojuszu z Rosją, przyjaźni z Anglią i Włochami, dobrych stosunków ze wszystkimi innymi państwami. Wobec tego, że Clemenceau znany jest jako przeciwnik Niemiec i zwolennik zbliżenia z Anglią w celach przeciwniemieckich, zachodzi pytanie, czy „dobre“ stosunki Francji z Niemcami nie ulegną zmianie. Sojusz z Rosją stał się w ostatnich czasach „kłamstwem konwencyonalnem“, które się powtarza tradycyjnie, bo przecież trzeba mieć jakiś sojusz, a niedawna przeszłość przekazała właśnie sojusz z państwem carów, które nadspodziewanie prędko zgniło. Ale Francja nieskora jest obecnie do pożyczania Rosji nowych miliardów i wcale nie ma zamiaru popierać jej mongolskiej polityki wewnętrznej. Do tego lepiej nadają się Niemcy ze swoim półabsolutyzmem pruskim i jątrzącą się raną sprawy polskiej. Niemcy są też „serdecznie“ dla carskiej Rosji usposobione. W ostatnich czasach rozeszła się nawet sensacyjna pogłoska, że Rosya i Niemcy pragną wciągnąć i Austryę do tej „serdeczności“ i odnowić przymierze trójcesarskie. Niewiadomo, ile w tem prawdy. To pewna, że Rosya carska umizga się obecnie na wszystkie strony i gotowa zawrzeć przymierze z całym światem, byleby dostać pieniędzy i utrwalić swoje krwawe rządy. Najmniej jednak podoba się obecnie Rosji sojusz z Francją, która znosi sady wojenne i gotowa na seryo ochraniać swoją kieszeń od „sojuszu“ z chciwymi palcami Wittów i Kokowcewów.

A. N-ski.

Polityka stronnictwa N. D.

Jednym z błędów, stale popełnianych przez obóz socjalistyczny w Królestwie Polskiem, jest niedoceniecie siły i wpływów stronnictwa narodowo-demokratycznego. Stronnictwo to, traktowane zazwyczaj z lekceważeniem, posiada w swoim arsenale broń różnorodną, w zastosowaniu jej nie waha się nigdy, a do celu acz różnemi drogami zdąża planowo i wytrwale.

Rzut oka na działalność stronnictwa w czasach ostatnich wystarczy, aby politykę jego ocenić.

Wojna rosyjsko-japońska, ukazująca Królestwu Polskiemu perspektywę jaśniejszego jutra, wyrwała z drzemki większość społeczeństwa, a jednocześnie wszystkim bez wyjątku partyom politycznym dała możliwość szerszego oddziaływania na masy. Nastąpił okres przebudzenia społecznego, a później przyszła chwila gwałtownych wahań i przeobrażeń. Chwilę tę doskonale umiało wyzyskać stronnictwo narodowo-demokratyczne. Lecz w jaki sposób? Program stronnictwa, nigdy zresztą niestosowany w praktyce, został niezwykle jaskrawym przykładem tego, do jakiego stopnia programy stać się mogą martwą i nikogo nieobowiązującą literą. Słaby pokost demokratyczny, który w programie nadawał stronnictwu pozory partii, liczącej się z wymaganiami ludu, starty został doszczętnie i cała działalność potoczyła się drogą jawnie reakcyjną. Stronnictwo zrozumiało, że nastąpił moment przełomowy, moment, w którym najłatwiej zaciągnąć można pod swój sztandar armię ludzi chwiejnych i niezdecydowanych, lecz rozumiejących doniosłość chwili, a zwolna oglądających się już za przewodnikiem. N. d-c szybko zorientowali się w sytuacji. Pamiętali oni, że wśród naszego mieszczaństwa i ziemian żyją jeszcze tradycje, według których »Polskę zgubiły partye i niezgoda«, zaczęli więc głosić zgodę i sławić bezpartyjność. Wprawdzie takiego absurdu historia jeszcze nie zna, bo partya polityczna, idealizująca działalność polityczną na tle bezpartyjnym — to nietylko nonsens, ale i obłuda, której mogły nie ocenić tylko warstwy, pozbawione wszelkiego zmysłu politycznego. Ale manewr był sprytny — i udał się. Pod hasłem bezpartyjności powołany został dla celów partyjnych »Związek pracy narodowej«, a pod hasłem jedności i zgody zawrzała walka, której zadaniem było zgodne przeszkadzanie rewolucji. Ta jedność i zgoda, głoszona poufnie, zabrzmiała później oficjalnie, jako solidarność narodowa. Na czym polegało to hasło? Otóż wyłącznie na tem, że każdy, kto nie podpisywał się pod bezprogramową działalnością stronnictwa, ogłaszany był za człowieka, pozbawionego uczuć narodowych, a jego praca za pracę dla narodu szkodliwą. W ten sposób nietylko obóz rewolucyjny,

ale niemal cały naród polski zrobiono antynarodowym i niepolskim. Chcąc zatuszować tę śmieszność, stronnictwo wpadło w drugą, zaczęło bowiem identyfikować siebie z narodem i wmawiając w nieoryentujące się masy, że »naród — to my«, pod tym kątem widzenia oświeślać wszelkie zjawiska życia bieżącego. Tego rodzaju taktyka mogła wydać owoce tylko na gruncie zupełnej niedojrzałości politycznej. Ale właśnie dlatego w sieć frazesu dały się złowić pozbawione zmysłu orientacyjnego warstwy ziemian i mieszczaństwa — i kadry nacyonalistyczne, mimo dezercję z szeregów ich zastępu żywiej czującej młodzieży, wzmogły się na siłach.

Ale szczytem powodzenia, na którym znalazła się n. d-cya, była dopiero kampania wyborcza.

W partiach socjalistycznych, bojkotujących dumę i wybory, stronnictwo nie znalazło współzawodnika, a związek postępowo-demokratyczny, niemający ani szerszych wpływów, ani sprężystości organizacyjnej, nie mógł skutecznie walczyć z wrzaskliwą kliką nacyonalistów. Wstrzymywanie się od wyborów, później nagła zmiana frontu, wreszcie okrzyk: »Finis Poloniae!«, którym grozili demokraci postępowi, na wypadek, gdyby nikt z ich obozu nie dostał się do dumy, okrzyk, którego nawet zacierzeniem wyborczym usprawiedliwić się nie da, podkopał ostatecznie autorytet związku. Wogóle działalność jego była tylko wodą na łaśliwy młyn nacyonalistyczny. Bo tylko związkowi p. d. zawdzięczają n. d-ci swoje »zwycięstwo«, tak jak w dobie obecnej zawdzięczać je będą według wszelkiego prawdopodobieństwa s. d-tom. Gdyby na arenie wyborczej nie było nikogo prócz zorganizowanych nacyonalistów, wówczas stronnictwo nie mogłoby głosić o swoim tryumfie. Stało się inaczej. »Zwycięstwo« w oczach nieświadomionej masy otoczyło stronnictwo aureolą i sfera jego wpływu znowu się rozszerzyła.

Przez ziemiaństwo, złowione w sieci nacyonalizmu pod hasłem bezpartyjności, n. d-ci pozawiazywali nowe stosunki wśród ludności wiejskiej i rozpoczęli akcję partyjną na szeroką skalę. Zbiorowym wyrazem tej działalności były wiece chłopskie pod batutą narodowo-demokratyczną, ale niezależnie od tego postępowała praca organizacyjna przy pomocy zjednanych frazesami ziemian. Jednocześnie zainicyowało stronnictwo »robotę kulturalną«, tym razem znowu pod egidą bezpartyjności. Powstaje Macierz Szkolna i kierownictwo tej w założeniu swem godnej uznania instytucji; znowu dostaje się w ręce stronnictwa. Spółki włościańskie, które n. d-ci starają się tworzyć lub opanować, instytucje publiczne, do których wkraczają w roli kierowników, wreszcie inne mniej bijące w oczy objawy, świadczą, że działalność stronnictwa przejawiająca się w miastach i na wsi, coraz szersze obejmuje kręgi.

Cel tej działalności jest jasny. Zmonopolizowanie pracy oświatowej, kulturalnej, ekonomicznej, pozyskanie całej niewyrobionej politycznej masy, stworzenie siły, którą w odpowiedniej chwili możnaby rzucić na armię rewolucyjną, »uspokojenie« kraju i pozyskanie od rządu za okazywaną względem niego lojalność władzy nad Królestwem autonomicznym — oto dążenie leaderów stronnictwa n. d.

Z faktem tym należy się liczyć.

Nie ulega kwestyi, że z czasem, gdy całe społeczeństwo polskie wkroczy na drogę oryentowania się w sprawach politycznych, nastąpi nowy, być może, powolniejszy, lecz głębszy proces różniczkowania się i wtedy n. d-ci na całej linii spotkają się oko w oko z groźnymi współzawodnikami. Dziś jednak działalność ich rozwija się bez przeszkód, a stuletnia niewola, ciemnota, długoletni brak życia politycznego sprzyja rozrostowi stronnictwa. Być może, iż wpływy jego wzrastać będą nadal, a wtedy rewolucja w Królestwie napotka przeciwnika, którego często dziś lekceważy, który jednak organizuje się poważnie i kadry swe, nieświadome przeznaczenia, szykuje już do walki. Na szczęście polityka n. d-cy składa się sama w sobie z takiej ilości pierwiastków rozkładowych, że, nie przesądzając wypadków, z góry powiedzieć można, iż prędzej, czy później spowodować musi kryzys i doprowadzić stronnictwo do bankructwa.

Twierdzenie to nie jest gołosłowne.

N. d-ci nie tworzą bowiem stronnictwa, któreby mogło kiedykolwiek przodować nawet burżuazyjnej części społeczeństwa, a przewodcy narodowo-demokratyczni nie potrafią nawet własną dowodzić armią. Oni nie kroczą na jej czele, nie wskazują jej dróg, lecz idą pośrodku. Ideałem ich jest odzwierciadlanie w polityce przeciętności politycznej, tej przeciętności, która w danej chwili najwięcej masom nieświadomym odpowiada. Bo to fakt, że przewodcy nacyonalistyczni nie pociągają za sobą szeregów, z którymi pozostają w kontakcie, lecz sami przez te szeregi są ciągnięci. Przewodcy nacyonalistyczni — to nie wodzowie, lecz ciury w swoim obozie, nie przewodnicy, lecz maruderzy, własną goniący armię.

Jednym z następstw takiego stanu rzeczy jest schlebienie przeciętności, poklask i uznanie dla upodobań małych, niskich, dla dążeń na niedaleką obliczonych metę, dla instynktów złych, szkodliwych, lecz łatwo dających się rozbudzić, a więc popularnych. To liczenie się, że tak powiem, z nastrojem »publiczności« nieustannie odzwierciadla się w akcji czynnej. W czasie wyborów w Warszawie, a szczególnie w Kaliszu, nuta antysemitcka zagłuszyła nawet »solidarność narodową« i stała się tonem, dominującym w kapeli wyborczej stronnictwa. Publiczności, tej szarej

przeciętnej publiczności przypadło do gustu hasło, że narodu polskiego nie mogą reprezentować żydzi. Na strunie tej bez wahania zagrali n. d-ci i drzemiącym, a mogącym nie zbudzić się nigdy instynktom nienawiści rasowej, dali ujście. Manewr był sprytny, ale spryt cały polegał wyłącznie na zagranu melodyi, która przypadła do słuchu przeciętności.

Taksamo było z hasłem autonomii. Nie n. d-ci narzucili »publiczności« to hasło, lecz hasło to wynajęli od niej. Zbankrutował memoriał 23-ch, zbankrutował memoriał hr. Tyszkiewicza i »publiczność« innej domagała się strawy. Padły hasła autonomii, federacyi, ale n. d-cya nie wypowiadała swego poglądu, czekając, co przeciętna publiczność powie. Wreszcie, widząc, że autonomia nie skompromituje stronnictwa, wypisała hasło to na swoim sztandarze. Ale nie sformułowała go, bo i jakże zresztą mogła sformułować, skoro pojęcie to było dla publiczności mglistem i nieokreślonym bliżej. I przewodcy n. d. znowu stwierdzili, że nie wybiegają naprzód, że nie mają dość siły intelektualnej, dość żywotności i dość odwagi, aby dla własnego obozu stać się wskaźnikiem. Masa, którą skupiło stronnictwo, wyprzedza je, a to najlepszy dowód, że krótkowzroczna polityka n. d-cyi skazana jest na bankructwo. To też z chwilą, kiedy rebus pod tytułem: autonomia narodowo demokratyczna przestanie wymaganiom przeciętnym wystarczać, stronnictwo stanie nad początkiem końca swojego wpływu.

Na bankructwo skazana jest również polityka n. d-cyi względem ludu.

Rzesze pracujące w ogniskach fabrycznych n. d-ci stale mają w pogardzie, natomiast różnemi drogami trafiają oni do chłopów. Nie ulega kwestyi, że na wsi mają oni dziś liczne stosunki, ale stosunków tych, pominawszy tu i owdzie rozsiane kółka partyjników zaprzysiężonych, nie można identyfikować z wpływem.

Chłop polski jest cierpliwy, wysłucha wszystkiego, nie straci nawet spokoju i równowagi, gdy wmawiają w niego, iż nie potrzebuje ziemi, ale chłop już choćby tylko dzięki swojej pozycji socyalnej jest i musi być szczerym demokratą. Tego n. d cya nie ocenia i, agitując wśród włościan, wychowuje we własnym obozie jednego z najzaciętszych w nie-dalekiej przyszłości wrogów.

Chłop polski jest prosty i tylko prostota trafić może mu do przekonania. Ale chłop polski nie jest analfabetą politycznym, za jakiego w swojej naiwności uważa go n. d-cya. Ma on swój »chłopski rozum«, swój sąd, swoje zdanie i orientuje się na tyle, aby ocenić lekceważenie, które w gruncie rzeczy żywi dla niego stronnictwo. A lekceważenie to nieraz dają mu odczuć. Dość przypomnieć owych włościan, którzy słysząc najrozmaitsze zdania o dumie, pojechali do Petersburga, by na własne oczy ją zobaczyć.

Fakt sam przez się drobny, będący co najwyżej odruchem samodzielności politycznej, podniesiony został przez stronnictwo do znaczenia »zdrady narodowej«.

Okrzyk ten dotąd brzmi i nieraz jeszcze obije się o uszy »pocztowych kmiotków«, a obije się tem silniej, że nawet najreakcyjniejsze stronnictwa rosyjskie nie wypowiedziały tego rodzaju opinii na widok »chodzików«, którzy nieustannie przebywali w pałacu taurydzkim. Gdyby zamiast chłopów wyjechali do Petersburga hrabiowie, stronnictwo, nazywające się demokratycznym, napewno nie rzuciłoby hańbiącego słowa, ale z chłopami nie robiono sobie ceremonii.

N. D-cya nie zdaje sobie sprawy, że stosunki jej na wsi, oparte nie na wewnętrznym łączniku przekonaniowym, spajającym każdą silną organizację, lecz na narzuceniu popularnych a łatwych do przyjęcia formulek zbyt są powierzchowne, aby korzenie swe głębiej mogły zapuścić.

Tak więc już sama polityka wewnętrzna dowodzi, że stronnictwu brak siły rozpędowej, brak powagi i konsekwencji, mogącej zapewnić wpływom jego trwałość.

Tego samego dowodzi i polityka zewnętrzna.

W polityce tej rozróżniam trzy kierunki, wyrażające się w stosunku n. d-cyi do rządu, do opozycyjnych żywiołów rosyjskich i do tej poważnej części własnego społeczeństwa, którą reprezentują inne partie, działające na terenie Królestwa.

Stosunek do rządu można określić jednym słowem: lojalność. Długo czas (nieprzejednani) przeciwnicy ugody, n. d-ci zmienili front i poszli drogą, udeptaną przez ugodowców. Ale wysyłając do Petersburga deputację i zdejmując cylindry w przedpokoju p. Wittego, przedstawiciele n. d-cyi w tym samym czasie flirtowali z ziemcami i zapewniali ich, że nie chcą autonomii z rąk rządu. Niel autonomię przyjmą oni tylko od wolnego narodu rosyjskiego.

Jak zapewnia w broszurze swej prof. Baudouin de Courtenay, hr. Witte oświadczył w odpowiedzi na propozycję jednego z leaderów stronnictwa, że »rozumne traktowanie sprawy zasługuje na uznanie«. Na czem polegało owo »rozumne traktowanie sprawy«? Otóż według słów prof. B. na tem, »że w razie, jeżeli rząd obdarzy Królestwo Polskie autonomią i nada językowi należne mu prawa, partya wraz z innymi żywiołami konserwatywnymi obowiąże się stłumić rewolucję w Polsce«...

A ziemcy?

Ziemcy nastroszeni podówczas wojowniczo (rzecz się działa w listopadzie roku ub.!) przypuszczali prawdopodobnie, że za przyrzeczenie podarunku w postaci autonomii, zyskają niedługo w dumie silnego sprzymierzeńca. Ale jak wiadomo, spotkał ich zawód. N. d-ci w organach

swoich szykanowali dawnych przyjaciół, pomieszczali i przedrukowywali listy »włościanina polskiego«, który dawnych ziemców nazywał dusicielami wolności »gorszymi od czynowników«, wogóle nie szczędząc swoim sprzymierzeńcom gorzkich wymówek i słodkich epitetów.

A przecież pozycja n. d-tów w dumie petersburskiej była nadzwyczajnie wygodna. Nie potrzebowali oni na obraz i podobieństwo Koła Polskiego w Berlinie szukać sprawiedliwości w obozie socjalistycznym, wystarczyło iść ręką w rękę z kadetami. W ten sposób mogli oni uratować nawet konserwatywne stanowisko swoje w kwestyi agrarnej i rozstrzygnięcie jej pozostawić sejmowi w Warszawie, ale zamiast wyzyskania swojej wygodnej pozycji nietylko narazili się kadetom, a więc sile w kwestyi autonomii decydującej (oczywiście w dumie!) ale w dodatku zyskali poklask publicystów najreakcyjniejszych, jawnie manifestujących swą przynależność do »Russkawo bractwa«, publicystów w rodzaju słynnego prof. Pichno!

A rząd?

Rząd również nie oddał władzy nad Królestwem w ręce n. d-cyi, a swoim milczeniem w sprawie polskiej dosadnie zadokumentował lekceważenie posłów stronnictwa.

Zawiodła więc stronnictwo polityka ugodowa na dwa fronty, Rząd, jeżeli kiedykolwiek zwróci uwagę na konserwatywne żywioły w Królestwie, przypomni sobie, że uczciwsi względem władz państwowych byli ugodowcy, przypomni sobie o umizgach n. d-cyi do nastrojonych buntowniczo ziemców, a kadeci nie zapomną o poklaskach p. Pichno!

Nie zdradzili przywódcy stronnictwa sprytu i w polityce swojej wobec innych obozów polskich. Flirt z »ugodą« doprowadził do zdemaskowania n. d-cyi właśnie na szpaltach organu ugody. Oto co pisze »Słowo« warszawskie w Nr. 288:

»Dziwnie na szpaltach »Dzwonu« brzmi zwietrzały zarzut, że »Słowo« zachęca swym artykułem do polityki »ugodowej«. Stronnictwo, którego »Dzwon« jest organem, spełniło przecież przed dwu laty akt, który podpada jak najbardziej pod pojęcie »ugodowości«, bo rozłożywszy się obozem w Królestwie, zmieniło ono w znacznym stopniu swój program:

Zamiast niepodległości postawiło jako cel polityczny — autonomię, opartą o jedność państwową z Rosyą; zamiast odgradzania się od narodu rosyjskiego, co dla wszechpolaków stanowiło dogmat niewzruszony, proklamowało zasadę zbliżenia się do stronnictw rosyjskich. Swą metodę działania przystosowała Narodowa Demokracja do nowego programu: przywódcy jej jeździli na konferencyę do Moskwy, zawierali, z Ziemcami kompromisy, podawali memoryały do rządu, chodzili na audyencye do

ministrów, wreszcie wstąpili do dumy wszechrosyjskiej, słowem — prowadzili politykę »ugodową« *par excellence*.

Nietylko nie mamy im tego za złe, ale przeciwnie sądzimy, że stając się w swej polityce »zewnętrznej« na gruncie realnym, partya narodowo-demokratyczna złożyła dowód wielkiej żywotności i umiejętności oryentowania się w położeniu.

Ale przyjazny ton »Słowa« zmienia się szybko i już w Nr. 303 organ ten pisze: »Dzwon polski« gnębi realistów a nawet podejrzanych o sympatyę dla realistów obywateli kraju; gnębi w sposób, nacechowany perfidyą i nieuczciwością.

Oczywiście burżuazyjna uczciwość »Słowa« pozwoli mu sto razy jeszcze podać dłoń perfidy i nieuczciwości narodowo-demokratycznej, ale fakt, że nawet »bratnie« organy demaskują stronnictwo, dowodzi, jak lichą jest jego polityka.

Bankrutuje również taktyka, której hołdują n. d-ci w stosunku do obozów socjalistycznych, szczególnie najsilniejszej ich przedstawicielki, P. P. S. Organ stronnictwa walczy stale perfidyą, nieuczciwością, kłamstwem i denuncyacją. Typowym przykładem tej „walki“ jest słynny artykuł, mniej więcej sześć tygodni temu wydrukowany w „Słowie Polskiem“. Nawet „bratni“ organ n-dcyi „Czas“ nazwał artykuł ten insynuacją. Co prawda „Czas“ widzi insynuację z powodu zadrażnionego honoru żandarmów i policji, ale dziwić się temu trudno! Jeżeli jednak „Czas“ nie znalazł łagodniejszego określenia, to jakim wyrazem czyn „Słowa Polskiego“ mają określić ci, którzy się stali przedmiotem napaści?

Zabić i unicestwić rewolucjonistów w Polsce bez względu na środki i sposoby, choćby prowadziły one do denuncyacji, godnej żandarmów moskiewskich — oto hasło, które dziś wyczytać można w każdym słowie, zwróconem przez stronnictwo pod adresem swoich przeciwników, dodać trzeba, przez stronnictwo, które niedawno jeszcze głosząc niepodległość ojczyzny, propagowało ideę zbrojnej z rządem rosyjskim walki.

Cóż dopiero mówić o stosunku stronnictwa do mniejszych grup lub jednostek śmiało wypowiadających swe zdanie o działalności stronnictwa! W walce z nimi niema takiego błota, któreby zawahano się użyć. Na argumenty rzeczowe, wywołane szczerem i uczciwem przekonaniem, organy n. d-cyi stale odpowiadają gradem hańbiących dobre imię zarzutów. I oto nie licząc się z wywoływaniem wrażeniem, pismacy nacyonalistyczni zbezczeszili już cały szereg ludzi nieposzlakowane uczciwych, a dobrze społeczeństwu polskiemu zasłużonych. I raz jeszcze zdradzili swą krótkowzroczność. Bo przeciwko takiej metodzie nawet w kadrach, ściślej ze stronnictwem związanych, podnosi się już szemranie i fala protestu wzbiera. Brak etyki w walce odstrasza dziś od stron-

nictwa wszystkich ludzi uczciwych, a jutro... jutro może nadejść dzień obrachunku, dzień odwetu za insynuacje, za brudy, za krzywdy, za kłamstwa, któremi nabito działa nacjonalistyczne i z szafców bezmienności strzelano do swoich przeciwników. Świadome rzesze pracujące ludu polskiego, stale bezczeszczone przez organy stronnictwa, mimo, iż tylko tym rzeszom stronnictwo zawdzięcza marzenie o rządach swoich w Królestwie, głęboko odczuwają doznawane krzywdy. Nienawiść kłębi się, wzmagą, rośnie i jak lawina wytrysnąć może z wulkanu krzywd i gniewu ludowego! A n. d-cya igra z ogniem, organizuje armię łamistrejzków, łamiących solidarność proletariatu, bezczęści lud polski, naigrawa się z jego poświęceń, tryumfów, walki i bohaterstwa, słowem, robi wszystko, aby wyczerpać cierpliwość rewolucji polskiej, wywołać przeciw sobie wybuch i wybuch ten uczynić możliwie najstraszniejszym.

* * *

Nie kusząc się o wyczerpanie bogatego materiału, który przedstawia sobą działalność stronnictwa w dobie ostatniej, wywody swoje streszczę w następujących punktach:

1-o) N. d-cya, robi wszystko, aby przeszkodzić rozwaleniu murów olbrzymiego więzienia, jakim się stało Królestwo Polskie,

2-o) N. d-cya chce tylko opanować wiekowy dom niewoli, by ozdobić go ornamentacjami w stylu nacjonalistycznym i za pomoc, okazaną caratowi w walce z rewolucją w Polsce, otrzymać władzę, lub choćby władzy tej pozory,

3-o) N. d-cya działa środkami, które ją coraz bardziej kompromitują, a cel ostateczny sprowadzają do znaczenia mrzonki.

Ale jak już wspomniałem, n. d-ci mimo wszystko przedstawiają dziś jeszcze siłę poważną. Siła ta polega głównie na nieprzebieraniu w środkach walki oraz na schlebieniu przeciętności politycznej i umysłowej, ale właśnie dlatego stworzyć jest zdolna poważną przeszkodę, którą może spotkać lud polski na drodze zwycięskiego pochodu rewolucji.

Zapatrzeni w swą mrzonkę, upojeni łatwym »tryumfem« i »zwycięstwami«, n. d-ci nie zdają sobie sprawy, ile w polityce ich dźwięczy dysonansów, nie widzą, ile stronnictwo ich mieści w sobie pierwiastków rozkładowych, a nie rozumiejąc tego, przeceniają doniosłość i znaczenie swej akcji.

Temu przecenianiu należy przeciwstawić nie lekceważenie, lecz ocenę właściwą.

Petersburszczanin.

Z życia rosyjskiego.

Rosya wstępuje w znak wyborów do Dumy. Wybory te odbędą się. Muszą się one odbyć, gdyż nowa pożyczka zagraniczna jest dla skołatanych finansów państwowych sprawą wprost nagłą. Różne zakulisowe figle giełdjarzy, zależących od rosyjskiego ministerium finansów, mogą wprawdzie wpłynąć na chwilowe podniesienie się kursu renty, ale finansowości olbrzymiego państwa niepodobna opierać na samych figlach. Życie państwowe wymaga olbrzymich zasobów gotówki, a tej coraz mniej. Trzeba prowadzić gospodarkę bankruta, bo brak pieniędzy nawet ...na zaprowadzenie oszczędności. Tak np. postanowiono zmniejszyć etat urzędników, ale dla przeprowadzenia tej reformy należy wydać jednorazowo 15 milionów rubli. To jednak przy skrachowanych finansach rosyjskich obecnie jest niemożliwe, więc pensye tym urzędnikom, uznanym za niepotrzebnych, muszą być w dalszym ciągu wypłacane.

Ale nietylko państwowe finanse przedstawiają się rozpaczliwie. Kasy samorządu miejskiego, a zwłaszcza ziemskiego są również puste. Jeszcze na początku roku bieżącego niedobór ziemstw wynosił w wielu miejscowościach 66% dochodów ziemskich. Dziś cyfra ta podskoczyła do 80—85%. Całej gospodarce ziemskiej, wszystkim instytucjom kulturalnym z taką pieczołowitością prowadzonym przez całe pokolenia »ziemców«, grozi zupełna ruina. Szlachta rosyjska na zebraniach sesji bieżącej znosi biura sanitarne, kasuje komisye statystyczne, zamyka szkoły i szpitale, zwija stacye weterynaryjne i wzorowe pola agronomiczne, jednocześnie usuwając gromadnie postępowy żywiol inteligencji pracującej w tych działach — żywiol, który taką wybitną rolę odegrał w dziejach ziemstw rosyjskich. Reakcyoniści, którzy wyparli przy ostatnich wyborach do ziemstw »kadetów«, przyśpieszają ruinę ziemstw. Szlachta nie chce zasilać kas ziemskich, chłop ich zasilać nie może, bo z głodu ginie, dojadając na olbrzymiej połaci państwa ostatnie zapasy zboża.

Potrzeba pieniędzy i na przedłużenie życia głodnego chłopu i na poprawienie gospodarki ziemskiej, i na utrzymanie kolosalnej armii biurokratycznej, i na pokrycie rozchodów wzmożonych, które pociąga za sobą stan wzmocnionej, nadzwyczajnej i wojennej ochrony we wszystkich niemal guberniach państwa. A tu trzeba myśleć i o łataniu dziur, spowodowanych wojną japońską, tem bardziej, że z Dalekiego Wschodu nadchodzą wcale niepokieszające wieści. Japonia nietylko nie zmniejsza swych sił zbrojnych, ale gorączkowo je powiększa. Niezadowolenie bowiem narodu japońskiego z pokoju, zawartego w Portsmouth, według informacyj

dyplomatów rosyjskich jest daleko większe, aniżeli mogłoby się здаwać. Gotując się do nowych kroków wojennych, Japonia domaga się punktualnego wypłacenia kontrybucyi, upozorowanej zwrotem kosztów utrzymania jeńców rosyjskich.

Jednem słowem nigdy jeszcze Rosya tak nie potrzebowała pieniędzy, jak dzisiaj.

Musi więc spieszyć z przygotowaniem do wyborów i prezes ministerium, Stołypin, czyni wszystko, co od niego zależy, aby zagranicę zapewnić, że »kraj się uspokoił« i że nowa Duma będzie tańczyła tak, jak rząd zagra. Jedną ręką pozbawia praw wyborczych robotników fabrycznych i całą młodzież włościańską, usuwa możliwość zjawienia się ponownego w Dumie z wyborów chłopskich Aładina, Anikina, Żyłkina i im podobnych. Drugą — rzuca spóźnione ustępstwa, mające natchnąć »wdzięcznością« dla rządu szerokie koła mas włościańskich i drobno-mieszczkańskich. Ukaz o usunięciu archaicznych przepisów, krępujących »stany opodatkowane«, ukaz o obniżeniu opłat dłużników banku włościańskiego, wreszcie ukaz, znoszący prześladowania staroobrzędowców i sekciarzy — wszystko to ma uzupełniać syzyfową pracę sądów polowych, wojennych i zwykłych, ochrony, żandarmeryi, policji i czarnych secin, »uspakajających« Rosyę.

A praca ta istotnie syzyfowa. Codziennie agencja telegraficzna donosi o wykryciu nowych składów broni i literatury nielegalnej i nowych laboratoryów bomb. Zdawałoby się, że organizacje rewolucyjne zostały wytropione i wyniszczone, aż tu naraz w stolicy, tuż pod bokiem Stołyпина, w biały dzień, w śródmieściu pękają nowe bomby i garstka bezczelnie śmiałych »maksymalistów« unosi kilkaset tysięcy gotówki rządowej. I znowu przysła bańka mydlana »uspokojenia« kraju. I znowu trzeba polować na laboratoria bomb, składy broni, literatury nielegalnej i przede wszystkim na rewolucjonistów, którzy nie dają się wytępić, pomimo sądów polowych, więzień i zaludniania nimi kraju Narymskiego.

Albo znów sprawa uniwersytetów... Minął już ten czas, tak jeszcze niedawny, kiedy wyższe uczelnie były jedynymi niemal ogniskami ruchu, a studenterya przednią strażą rewolucji. Dziś inne żywioły społeczeństwa odgrywają rolę pierwszorzędną i rola polityczna uniwersytetów spadła niemal do zera.

A jednak właśnie teraz, kiedy rządowi tak chodzi o spokój, kiedy znaczna część nawet opozycyjnego społeczeństwa Rosji pragnie, aby uniwersytety funkcjonowały prawidłowo, nowy dreszcz niepokoju wstrząsa nimi. Wśród młodzieży kształcącej się znaczne zastępy chcą się tylko uczyć, występując przeciwko wszelkiej polityce. A jednak prawidłowe funkcjonowanie uniwersytetów jest niemożliwe. Nie może bowiem roz-

wijać się normalnie żadna część organizmu, przechodzącego groźną chorobę.

Moskwa, Kazań i Petersburg już doczekały się zamknięcia »autonomicznych« uniwersytetów. Policja nie może bowiem nie naruszać ich »autonomii«, a władze »autonomiczne« zmuszone są lawirować pomiędzy oburzeniem młodzieży na nieprzestrzeganie przez nie »autonomii«, a groźbą represji rządowej. Profesorowie zżymają się na »nieszanujących swobód uniwersyteckich« studentów, a ci nie mogą się utrzymać na gruncie czysto akademickim. Im bardziej bowiem rząd gnębi i prześladowuje rewolucjonistów, tem bardziej starają się oni wyzyskać »autonomiczny« teren dla swych celów. Agitatorowie socjalistyczni występują w aulach uniwersyteckich, gdzie odbywają się wielkie zgromadzenia polityczne, uniemożliwione gdzieindziej, na uniwersytetach sprzedaje się i rozpowszechnia w wielkiej ilości »bibuła« agitacyjna, zbierane są składki na cele rewolucyjne, słowem, robi się wszystko, co zmusza policję do gwałcenia »autonomii« uniwersyteckiej i do pchania młodzieży na drogę walki czynnej.

Tymczasem państwo potrzebuje funkcjonujących uniwersytetów, bo się nie może obejść bez fachowców, wykonuje więc znowu syzyfową pracę »uspakajania« młodzieży, co musi prowadzić do nowego wrzenia i nowych wybuchów.

Minister handlu i przemysłu, Filosofow przyznał w swej mowie moskiewskiej, że organizacje zawodowe »zasługują na uznanie nie tylko ze strony państwa, ale i ze strony przemysłowców jako bardzo ważny środek ustalenia prawidłowych stosunków między robotnikami, a przedsiębiorcami«. Rząd rozumie, że normalny rozwój związków zawodowych na modłę europejską nie jest czynnikiem przewrotu gwałtownego. A jednak prześladowuje obecnie te związki, gdyż wobec odebrania partjom robotniczym możliwości jawnej walki politycznej, stają się one siedliskiem propagandy antyrządowej, wyzyskiwanem przez socjalistów dla celów rewolucyjnych.

Jednem słowem wytworzyło się położenie bez wyjścia — tem bardziej, że i żaden wynik wyborów nie jest zdolny powstrzymać szerzącego się rozprzężenia. Duma, podobna do poprzedniej, nie pójdzie na rękę Stołypinowi i w ten sposób zgotuje sobie taki sam los, jak tamta. Duma reakcyjna nie będzie w stanie zadowolnić najelementarniejszych wymagań mas, załatwić najgwałtowniejszych potrzeb narodów państwa rosyjskiego. Tak więc czy inaczej, rozkład caratu musi postępować i pogłębiać się.

Rocznicy »konstytucyj« cała prasa rosyjska poświęca artykuły melancholijne, których treścią jest przeważnie rozmyślanie nad marnościami

tego świata. Organ partii reform demokratycznych — »Strana« — podał nadto ogromnie ciekawy obraz roku konstytucyjnego w cyfrach. Nie mogę się powstrzymać od podzielenia się z czytelnikami »Trybuny« najbardziej charakterystycznymi danymi, zaczerpniętymi z tego nader wymownego obrazu — tem bardziej, że dotyczą one w znacznej mierze i naszego kraju.

Realizacja manifestu »konstytucyjnego« rozpoczęła się w dzień jego ogłoszenia t. j. 30-go października. Tego samego dnia rozpoczęły się i kolosalne pogromy inteligencji i żydów. I odtąd krew nie przestaje lać się strumieniami od Kalisza do krańców Syberyi i od Finlandyi aż do Kaukazu i Turkestanu. W ciągu roku »konstytucyjnego« zabito i poraniono ze względów »politycznych« 16.992 osoby. Na władze przypada z tej liczby 3611, na obywateli 13.381 ofiar.

»Obywatele« ginęli w następujący sposób: powieszono 215, rozstrzelano na mocy wyroku »zwyczajnego sądu wojennego 341, pozbawiono życia z wyroków sądów polowych (w ciągu 1 $\frac{1}{2}$ mies.) 221, wymordowano przez oddziały karne 741, reszta padła pod ciosami żołnierzy, kozaków, stójkowych, bandytów i t. d. Pomiędzy przedstawicielami władzy najbardziej ucierpieli żołnierze i kozacy — 750, dalej stójkowi i strażnicy — 452, następnie komisarze, rewirowi i urjadnicy — 226, urzędnicy 123, oficerowie — 109, żandarmi i szpicle ochrany — 96, generał-gubernatorowie i wyżsi urzędnicy państwowi — 81, sprawnicy i policmajstrzy — 60 i wreszcie gubernatorowie i żandarmi wyższych rang 33.

Ofiary ze strony »obywateli« rozkładają się terytoryalnie w ten sposób. Najbardziej ucierpiała ludność Południa (pogromy żydowskie), gdzie było 4.368 ofiar, zaraz potem idą stolice (powstanie moskiewskie) — 2369 ofiar. Centrum państwa — 2086 ofiar — poprzedza gubernie Królestwa Polskiego (2.010), Kraj Nadbałtycki, (1.610), Kaukaz (1536), Syberyę (1.086), i Litwę (851).

Dla przedstawicieli władz rok konstytucyjny był najniezdrowszy w Królestwie Polskiem (382 ofiar) i na Litwie (354). Po nich dopiero idą: Południe (233), stolice (231), centrum (221), Kraj Nadbałtycki (216) i Syberya. W przedstawicieli władz rzucono w ciągu roku »konstytucyjnego« 244 bomby. Co do liczby bomb zużytkowanych, to pierwsze miejsce zajmuje Południe (65), drugie Litwa (60), trzecie Królestwo Polskie (38), czwarte centrum (31), poczem idą: Kaukaz (30), stolice (18) i Syberya (2).

Oto jeszcze parę cyfr, ilustrujących życie »konstytucyjne« Rosyi. Aresztowano minimalnie 23.741 osób (w tem 23 posłów do Dumy), wykryto 183 tajne drukarnie i składy wydawnictw nielegalnych oraz 118

składów broni, w których znaleziono dziesiątki tysięcy brauningów, rewolwerów i karabinów, setki pudów materiałów wybuchowych, miliony ładunków i kilka kartaczońnic.

ECHA.

S. D. A WYBORY.

W „Czerwonym Sztandarze“ z dnia 2 listopada ukazał się artykuł p. n.: „Nasze szanse przy wyborach“. Z artykułu tego dowiadujemy się, że w żadnym z miast Królestwa robotnicy nie mają najmniejszych szans przy wyborach. Wyjątek stanowią Warszawa i Łódź. Ale autor artykułu po długich wywodach dochodzi do przekonania, że i w tych miastach zwycięstwo proletariatu byłoby „bardzo a bardzo“ trudne, wzięwszy jednak pod uwagę, że „udział w wyborach naraża znaczną ilość ludzi partyjnych na prześladowanie policji carskiej“ wyprowadza ostateczną konkluzję, że... socjalistyczne organizacje miejscowe powinny wziąć udział w wyborach!

Kiedy w wyborach do dumy poprzedniej robotnicy większe mieli szanse, a represye były słabsze, s. d-ci kijami próbowali rozpędzać zebrania wyborcze, dziś, gdy szanse się zmniejszyły, ale za to ucisk policyjny wzrósł, s. d-ci odpowiednio „do zmiany okoliczności“ zmieniają swoją taktykę, i... chowając kije, wyciągają ręce po laury wyborcze.

Nie przeszkadza to twierdzić na innym miejscu w tym samym numerze, iż „historia roku ubiegłego potwierdziła słuszność taktyki proletariatu“... To się nazywa logika!..

Ale logika ta staje się wprost tragiczną, jeżeli wziąć pod uwagę, co s. d-ci pisali o dumie pół roku temu. Z N-ru I-go pisma pod „oryginalnym“ tytułem: „Duma carskich kadetów i polskich chuliganów“ dowiadujemy się, że дума jest „dumą hańby i bezprawia, dumą z pod nahajki, krwawą dumą“.

W piśmie tem czytamy jeszcze.

„...Nietylko powstrzymywaliśmy się od wszelkiego udziału w wyborach sami, ale ostrzegaliśmy śród(?) innych przeciwko wyborom i staraliśmy się tym wyborom przeciwdziałać wszelkimi siłami... W ten sposób za pomocą czynnego bojkotu, wykazywaliśmy masom w czynie, w życiu, że дума, to urządzenie, które należy nie popierać przez posyłanie do niej swych przedstawicieli, lecz zwalczać jak najbardziej“.

A rezultat tej taktyki?

„...Dzięki naszej agitacji bojkotowej i zrywaniu zgromadzeń przedwyborczych, rząd carski poznał, że jest siła, która ani na chwilę walki z nim nie przerywa i nie przerwie, dopóki go nie powali na ziemię“!

Dowiadujemy się jeszcze, że „bojkot przyniósł nam (tj. S. D.) ogromne korzyści... rozszerzyliśmy nasze szeregi — armia nasza wzrastała... itd. itd.

Te wszystkie „ogromne korzyści“ przyniesie teraz S. D. udział w wyborach do „Dumy carskich kadetów i polskich chuliganów“...

Powodzenia!..

Tur.

SOCYALNO-DEMOKRATYCZNY FILIP Z KONOPI.

Niejaki p. K. Zalewski wyraża w „Przeglądzie Społecznym“ śmiertelną trwogę, żeby czasem autonomia Królestwa nie była zbyt wielka... Zdaniem

jego, autonomia nie powinna mieć charakteru politycznego, prawodawczego, bo to byłoby strasznie nieszczęściem. Po pierwsze, ucierpiałby na tem „rozwój sił wytwórczych“, powtóre Polska jest „reakcyjniejsza“ od Rosyi.

Rozwój sił wytwórczych, który ma tak dzielnie popierać antypolską politykę Guczkówów itp., to nasz stary, stary znajomy. Jeden jest kapitalizm, a p. Luksemburg jego prorokinią! Nowa latorośl literacka S.-D-cyi utrzymuje, że, między innymi, dla rozwoju naszego kapitalizmu potrzebne jest wspólne z Rosyą prawo cywilne i kryminalne. Co się pierwszego tyczy, to dotychczas nawet rząd rosyjski nie odważył się znieść u nas kodeksu Napoleona. Nasz kapitalizm rozkwitnął i czuje się doskonale pod jego skrzydłami. Na odrębność prawa cywilnego sarkają tylko sędownicy rosyjscy, których nieuctwo i zupełną nieznajomość stosunków naszych obnażyła niedawno sprawa grodzieńska, adwokatów Sziffa i Strzembosza. P. Zalewski widocznie zlitował się nad przybyszami i pragnie im dopomóc ustanowieniem jednego na całe państwo kodeksu cywilnego. Ale to, co może leżeć w interesie sędowników rosyjskich, cóż ma wspólnego z rozwojem „sił wytwórczych“?

Prawo karne — niezrównane rosyjskie prawo karne — już nam miłościwie panuje, i to oddawna. Niepodobna jednak zrozumieć, w czym się przyczyniły do „rozwoju naszych sił wytwórczych“ — „zsyłka na posielenię w boleje ili mienieje otdalonnija gubernii“, katorga, knuty i różgi rosyjskiego ustawodawstwa karnego? Czyż nie jest właściwszem, ze stanowiska ludzkiego i ze stanowiska „sił wytwórczych“, trzymanie się naszej starej, „socyjalpatryotycznej“ zasady: *neminem captivabimus nisi iure victum* (nikogo nie uwięzimy, nie przekonanego prawnie) zamiast „dierżi i nie puszczaj“?..

Ale Polska jest „reakcyjniejsza“ od Rosyi! Jeżeli tak, to radzimy panu Zaleskiemu wyrzec się nawet tak małej autonomii, jaką nam pragnie osłodzić centralistyczne rządy. Kiedyśmy już w oczach p. Zalewskiego taką Wandęją, to niech nami rządzą jakobini z Petersburga! Wprawdzie p. Zalewski — jak owa dziewczyna, która utrzymywała, że niema dziecka, bo ono „takie maleńkie“ — może się zasłaniać tem, że jego autonomia jest „taka maleńka“, iż w niej nawet przywoita reakcja polska się nie zmieści. Ale „strzeżonego Pan Bóg strzeże“. Lepiej się z pomocą p. Zalewskiego zabezpieczyć zupełnie i, nie bawiąc się w żadne sejmy warszawskie, żyć importowanym z Petersburga postępem.

Ale żarty na stronę. Mówić o reakcyjności Polski wtedy, gdy Polska, ta prawdziwa, robotnicza Polska, jest najsilniejszym w państwie ogniskiem rewolucyi, gdy bez wytchnienia, na najbardziej wysuniętej, najniebezpieczniejszej placówce toczy ona wielki bój o wolność — zaiste, płuć jej w oczy zarzutem reakcyjności w tych wielkich, świętych chwilach, to znaczy uznawać narodową demokrację za jedyną przedstawicielkę Polski, to znaczy poza brudnym cieniem przeszłości, synem mroku i niewoli, nie widzieć słońca przyszłości. To znaczy: nie widzieć z jednej strony ani bohaterskiego proletaryatu naszego, ani wyższości naszego rozwoju społecznego, z drugiej zaś strony zamykać oczy na siłę reakcyi *rosyjskiej*.

Doprawdy, narodowa demokracja może powiedzieć: gdyby nie było panów Zalewskich, należałoby ich wymyślić. Bo cała taktyka tych panów — szerzenie wśród mas niewiary we własne siły, zupełna rezygnacya z samistości swojej na rzecz Rosyi — to woda na młyn narodowej demokracji. *Takich* przeciwników narodowa demokracja bardzo, z całego serca pragnie. Wobec

takich przeciwników łatwo jej sypać społeczeństwu „patriotycznym“ piaskiem w oczy, a jednocześnie wyczekiwać chwili, kiedy z Petersburga przyjdą dla niej nominacje na policmajstrów, naczelników powiatowych, może gubernatorów...

Ridivivus.

WŁODZIMIERZ SPASOWICZ.

W Warszawie zmarł starzec schorzały, który przez lat kilkadziesiąt grał rolę wybitną w polskim obozie ugodowym zarówno jak i wśród liberałów rosyjskich. Nie tu miejsce na ocenę działalności Spasowicza jako krytyka i historyka literatury, obrońcy i uczonego prawnika. Jako polityk, Spasowicz dożył tych chwil, kiedy sam bieg wypadków obrócił w bezładną kupę rumowisk gmach ugody, z takim nakładem sił i inteligencji przez niego budowany, więc i o jego działalności publicznej mówić nie będę. Chcę tylko zwrócić uwagę na rys znamieny całej jego działalności, na dziwną dwoistość fizyognomii polityczno-społecznej zmarłego autora monografii o Aleksandrze Wielopolskim.

Spasowicz był działaczem rosyjskim i polskim, pisał po polsku i po rosyjsku, a zadając sobie pytanie — kim jest? — Polakiem czy Rosyaninem?, nie mógł, jak sam wyznaje, dać stanowczej odpowiedzi. Wśród Rosyan „walczył o wolność“, jak pisze „Riecz“, „był jednym z najbardziej wytrwałych bojowników liberalizmu, przekonany zwolennikiem idei demokratycznych“, według zdania „Strany“. Na gruncie polskim skojarzył się z politykami konserwatywnymi, obrońcami przywilejów klasowych szlachty i burżuazji. To też kiedy rosyjska prasa liberalna rozbrzmiewa głosami bólu z powodu straty „szermierza o wolność“, polska prasa postępową nie szczędzi słów potępiających działalność polityczną zmarłego, spekulującą na łaskę rządu, wynagradzającego uległych poddanych, pogodzonych z losem.

Rządowiec i opozycjonista, przyjaciel Kawelina i współpracownik Piltza w jednej osobie — czem się tłómaczy ta dziwna dwoistość? Kiedy Spasowicz był nieszczerem, czy występując jako liberał rosyjski, czy organizując ugodę z rządem rosyjskim? Sądzę, że ani w jednym, ani w drugim wypadku.

Działał w dwóch społeczeństwach tak niepodobnych do siebie wzajemnie, na tle stosunków tak odmiennych, w dwóch środowiskach tak różnych, że *musiał być* innym w Polsce, a innym w Rosji. W społeczeństwie o niższych formach struktury społecznej, w społeczeństwie, bardziej zacofanem w rozwoju, mógł być liberałem. Na tle wysoce rozwiniętego zróżnicowania rozmaitych żywiołów i pierwiastków społecznych jego liberalizm przekształcał się na konserwatyzm. W tem źródło owej dwoistości natury politycznej Spasowicza — dwoistości, budzącej ku niemu nieufność w obydwóch społeczeństwach. *L. P.*

SPRAWOZDANIA.

MARCELI HANDELSMAN. „Żywoć chłopu polskiego na początku XIX stulecia. Warszawa 1907. Nakład Jakóba Mortkowicza.

STANISŁAW SZPOTAŃSKI. „Lud polski.“ Z dziejów polskiej myśli socjalistycznej. Lwów 1907. Polskie Towarzystwo Nakładowe.

Jednocześnie wyszły te dwie książki, przez młodych historyków polskich pisane a tematem pokrewne. Marceli Handelsman w Bibliotece polskiej w Paryżu odszukał rękopis pamiętnika Kazimierza Deczyńskiego, inteligentnego chłopu polskiego, który w czarnych barwach, z przejmującą żałością odmalował smutny swój żywot na tle niedoli całego włościanstwa polskiego. Pamiętnik ten Deczyń-

ski spisał we Francji, dokąd wywedrował był po upadku powstania 31 r. w randze podporucznika. A Stanisław Szpotański opowiada nam o tem, jak z zetknięcia się garści chłopów-żołnierzy z garścią inteligencji na wychodźstwie, powstała pierwsza polska organizacja socjalistyczna, znana pod nazwą „Lud polski”. Ci chłopci-żołnierze przynieśli ze sobą na obczyźnie, jak Deczyński, nienawiść do szlachty i ucisku, ale podczas gdy Deczyński poza nienawiścią nie wyszedł, to „gromadzianie” z „Ludu polskiego” przejęli się „dobrą nowiną”, którą im przynieśli Worcell, Krępowiecki, Świętosławski. Handelman słusznie powiada, że z tej nienawiści do szlachty, która panowała wśród włościaństwa, wyrastały dwa światopoglądy. Jednego przedstawicielem jest Deczyński, któremu nienawiść wzrok zaćmiewa i który wobec tego gotów jest szukać zbawienia u królów, cesarzy. Deczyński jest wymownym rzecznikiem nędzy chłopskiej, ale zarazem, goryczy pełen, wyraża obojętność na losy polityczne kraju. Inaczej „gromadzianie”, którzy namiętne pragnienie „porównania kondycji socjalnych” łączyli z gorącym, rewolucyjnym patryotyzmem.

Socjalizm „Ludu polskiego” był naturalnie mglisty, nawet — szczególnie u Świętosławskiego — mistyczny aż do zupełnego zapamiętania. Świętosławski, który w dogmaty ujął wiarę „gromadzan” („Ustawy Kościoła powszechnego, to jest przyszłego społeczeństwa), wierzył w postannictwo Polski, w jej misję wybawienia ludzkości z niewoli społecznej i politycznej. Ale co przedewszystkiem w „Ludzie polskim” uderza, to jego rewolucyjność jaskrawa, skierowana zarówno przeciwko najazdowi, jak i przeciwko rodzimemu uciskowi szlacheckiemu i wszelkiemu wogóle wyzyskowi. „Lud polski” gwałtownie napadał na „Towarzystwo Demokratyczne”, że niechce wspólnej własności, że zwalcza tylko przywileje szlacheckie, nie tykając wyzysku „pieniężnego”.

Książki ob. Handelmana i Szpotańskiego są godne czytania i uwagi. Handelman dał nam rzecz nową: pamiętnik chłopca polskiego i opatrzył go cennym komentarzem. Szpotański, pisząc o „Ludzie polskim”, miał poprzedników: Limanowskiego, Diksztajna i dr. Narkiewicza Jodkę. Zgoła tylko niepotrzebnie i bezzasadnie lekceważy prace dwóch ostatnich, z których przecież korzystał, a które odznaczają się sumiennością i krytycyzmem. Ob. Szpotański pisze n. p.: „Narkiewicz Jodko na całą działalność Ludu polskiego patrzy ze stanowiska malutkiej polityki”. Nie rozumiemy, co to ma znaczyć, czy Szpotański krytyczną ocenę uważa za „malutką politykę”. Szpotański oburza się z powodu słów Jodki, że „Lud polski” „zupełnie przekształcił się w sektę”. A jednak Jodko ma słuszną ocenę: „Lud polski” miał niewielkie koło zwolenników, wielu jego członków, pragnąc szerszej działalności musiało go opuścić, żadnej działalności „Lud polski” właściwie nie prowadził, do kraju nie dotarł, ruchu nie wywołał. Zasady „Ludu polskiego” z konieczności, wobec ówczesnych warunków, musiały być zasadami sekty. Najlepszym dowodem jest, że po wybuchu powstania krakowskiego w r. 1846 większość członków gromady Grudziąż, pragnąc wziąć udział w czynnej walce, wstąpiła do tak namiętnie zwalczanego Towarzystwa Demokratycznego — i „Lud polski” rozwiązano. Nie mówimy już o mistycyzmie, który jeszcze bardziej charakter „Ludu polskiego” jako sekty uwydatnia.

„Lud polski” była to istotnie rzecz bardzo piękna, jak mówi Szpotański, ale wolno i na rzeczy piękne patrzeć krytycznie.

Redivivus.

WARUNKI PRENUMERATY:

	w Austrii:		za granicą:	
Rocznie	kor. 14.—	Mk. 14.—	Fr. 18.—	
Półrocznie	„ 7.—	„ 7.—	„ 9.—	
Kwartalnie	„ 3.50	„ 3.50	„ 4.50	
Nr pojedynczy	„ —60	„ —60	„ —80	

Cena numeru pojedynczego w Królestwie Polskiem i w Rosyi 35 kop.

Składy główne: w Krakowie: **Agencja dzienników Hopcasa i Salamonowej, Sławkowska 2**, we Lwowie: **u Sokołowskiego, pasaż Hausmana**.

„KRYTYKA“ miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce, wychodzi rok VIII w Krakowie.

Redaktor i wydawca: Wilhelm Feldman.

„KRYTYKA“, stojąc na stanowisku narodowym, pielęgnuje ideały ogólnoludzkie. Urzeczywistnienie ich widzi w wyzwoleniu narodu, klasy pracującej i jednostki przez radykalne przeobrażenia społeczne i polityczne, tudzież przez opieranie życia jednostkowego i zbiorowego na głębokiej podstawie kultury etycznej i estetycznej — zaznajamia więc ogół z najnowszymi prądami na tych polach i z szczególniejszą uwagą śledzi ruch nowej tak zwanej modernistycznej literatury i sztuki polskiej.

W roku 1901—1905 drukowali w „Krytyce“ prace swoje: prof. J. Baudoin de Courtenay, prof. Odo Bujwid, St. Brzozowski, K. Bujwidowa, Jerzy Brandes, Leo Belmont, dr. H. Biegeleisen, prof. Piotr Chmielowski, dr. Z. Daszyńska-Golińska, Ignacy Daszyński, D-mol, G. Daniłowski, W. Feldman, prof. dr. Gumplowicz, dr. W. Gumplowicz, dr. Witold Jodko, Marya Konopnicka, Jan Kasproicz, dr. W. M. Kozłowski, Ludwik Kulczycki, L. Krzywicki, dr. Kazimierz Krauz, Jan Lorentowicz, Iza Moszczeńska, Tad. Miciński, dr. J. W. Marchlewski, A. Niemojewski, A. Nowaczyński, dr. K. Nitsch, Wł. Orkan, B. Ostrowska, S. Posner, T. Pini, L. Płochocki, St. Przybyszewski, Wł. Perzyński, Wł. St. Reymont, Sewer, J. Sten, Leop. Staff, W. Sieroszewski, Artur Sławiński, M. Sokolnicki, Kazimierz Tetmajer, Leon Wasilewski, St. Witkiewicz, St. Wyspiański, G. Zapolska, Stefan Żeromski, K. Zastrowska, dr. Jerzy Żuławski i wielu innych.

Ze zmianą stosunków w Królestwie Polskiem i w Cesarstwie „Krytyka“ nie przestanie być azylem myśli niepodległej, wyrazem tendencji, spotykających niejedną jeszcze przeszkodę. Jako taka, będzie „Krytyka“ niezbędnym uzupełnieniem postępowych pism warszawskich.

Prenumerata „Krytyki“ wynosi: w Austrii rocznie 12 kor. w Niemczech 12 m.; w innych państwach 16 fr. Przyjmuje się też abonament półroczny i kwartalny. Dla Królestwa i Cesarstwa prenumerata wynosi rocznie 6 rub., które należy przesyłać do Krakowa na ręce wydawcy.

Adres wydawnictwa: Kraków, ul. Stachowskiego 14.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik polityczno-społeczny, literacki i naukowy.

W ostatnich numerach między innymi zamieszczone były artykuły: **Stan. Brzozowskiego**: Nasze polityczne manifesty. O deklaracji polskiej. Proletaryat i Duma. Likwidacja szlachecczyzny. Stronnictwo chłopskiej krzywdy i narodowej hańby. Sensacje w socjalizmie (z pow. listu Shawa). — **Caspari**: Związki zawodowe w Niemczech. — **J. Wł. Dawid**: O równem prawie wyborczem. Narodowi, postępowi i ci trzeci. Dorobek Koła polskiego. Realisci i Narodowi Demokraci. Z obozu postępowego. Teror partyjny. — **B. Hertz**: O samorządzie. — **L. Perl**: Rozwój idei republikańskiej we Francji. — **W. Gawecki**: Strejk masowy w Austrii. — **M. Aleksandrowicz**: Ruch robotniczy w Anglii. — **Wł. Kobylański**: Ruch strejkowy we Włoszech. — **S. Lichtenstein**: Ekonomiczne i socjalne położenie robotników w Ameryce. — **J. Korczak**: Feralny Tydzień. Czy się zbliżamy czy oddalamy. — **F. Wróblewski**: Długość dnia roboczego. — **L. Kulczycki**: Anarchizm we współczesnym ruchu politycznym w Rosji. — **K. Nautsky**: Etyka i materialistyczne pojmowanie dziejów etc. etc.

W najbliższych numerach zamieszczone będą między innymi: **St. Brzozowskiego**: Zarys z dziejów rewolucji rosyjskiej. — **L. Kulczycki**: O narodowej demokracji. Partye socjalistyczne w Polsce. — **K. Z.**: Kwestya agrarna w programach partyi rosyjskich etc. Prócz wymienionych autorów w Przeglądzie drukują swe prace: dr. Z. Daszyńska-Golińska, Z. Heryng, Anna i Wacław Nałkowsky, Tad. Rechniewski, St. Krauz i inni.

Jednocześnie zaczął „Przegląd“ drukować słynną powieść **U. Sinclaira** p. t. „Trzęsawisko“ (The Jungle), obrazującą życie robotników w Ameryce, zbrodnie kapitalizmu, ruchu robotniczego i idei socjalistycznych w Ameryce Półn.

Każdy numer zawiera obszerną „Kronikę ruchu społecznego i „robotniczego“ wszystkich krajów, oraz „Przeglądy Prasy“, ruchowi temu służącej.

„Przegląd Społeczny“ kosztuje miesięcznie w Warszawie kop. 65, kwart. rb. 1-90, z przesyłką kwartalnie rb. 2-25.

Adres: Warszawa, Wiejska Nr. 15, telefon Nr. 19392.

„ŻYCIE”

Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych.



Dotychczas wyszły:

- T. I: K. Krauz. (Michał Luśnia). »Wybór pism politycznych«. 3 K.
- T. II: A. Judym. »W kwestyi haseł programowych i taktyki«. 50 h.
- T. III: Res. »Koordynacja czy utożsamienie?«. 50 h.
- T. IV: A. Wroński. »Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej«. 50 h.
- T. V: Dr. Helena Landau. »Polityka Związków Zawodowych«. 1 K.
- T. VI: Res. »Kwestya polska w oświetleniu »Socjal-demokracji polskiej«. 1 K.
- T. VII: I. Daszyński. »Polityka proletaryatu«. 2 K.
- T. VIII: A. Humnicki. »Wspomnienia z lat 1888-1892« 40 h.
- T. IX: St. Os...arz. »Narodowa Demokracja a ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim« 80 h.

Dalsze tomy pod prasą.